

Cena 2 zł 30 gr

ISSN 1230-9931



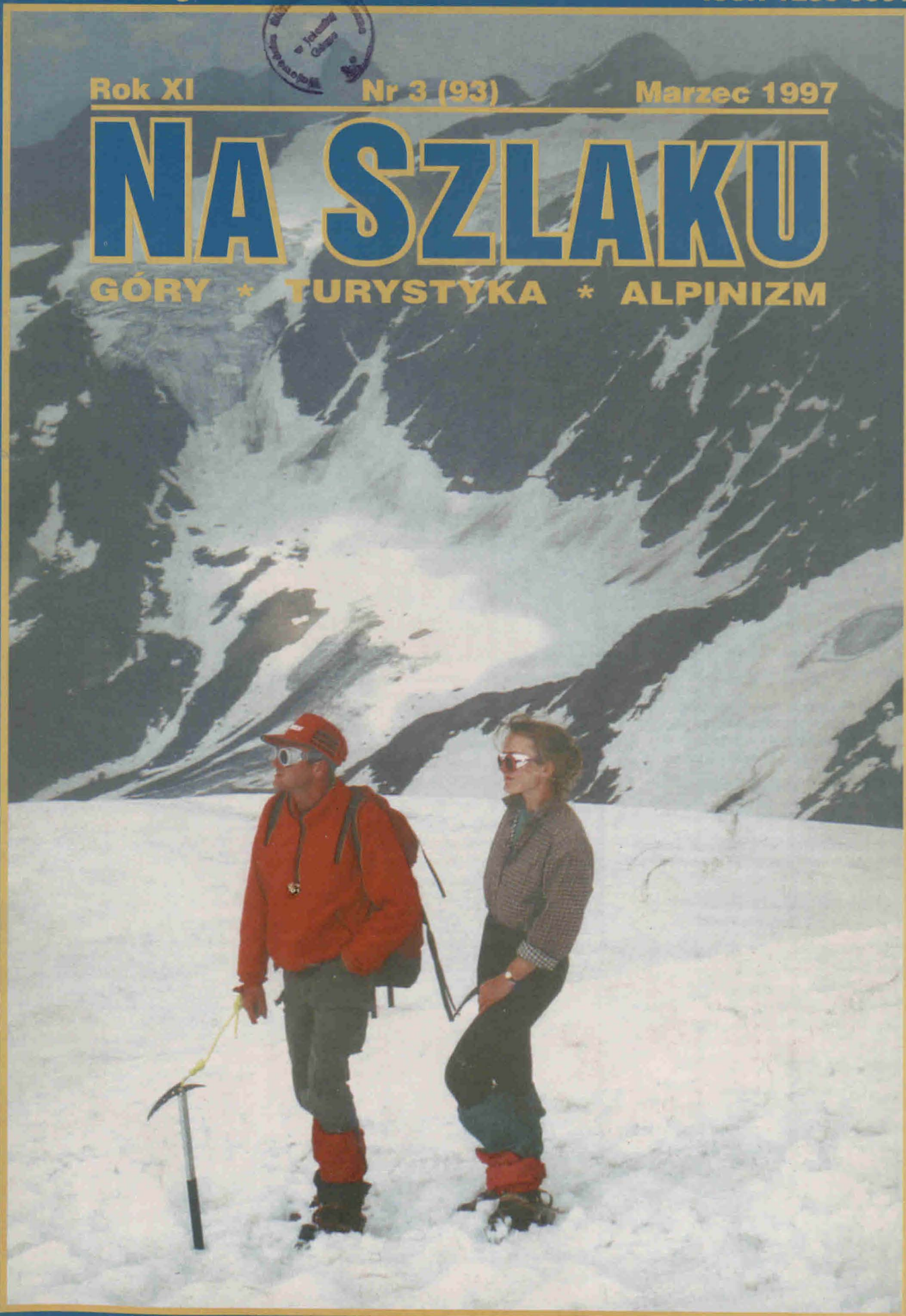
Rok XI

Nr 3 (93)

Marzec 1997

NA SZLAKU

GÓRY * TURYSTYKA * ALPINIZM



Miesięcznik turystyczno-krajoznawczy poświęcony górcom.
Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego

Wydano przy pomocy Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki

Zespół redakcyjny:

Piotr Dacko (red. techniczno-graficzny),
Krzysztof R. Mazurski (red. naczelny),
Andrzej Matuszczyk (Kraków),
Stanisław Nosol (sekretarz red.),
Ryszard Szlagor (korekta).

Sekretariat i administracja:

tel. 34-386-69

Stale współpracują:

Jacek Kolbuszewski, Tomasz Kowalik
(Warszawa), Józef Nyka (Warszawa),
Przemysław Pilich (Warszawa),
Ryszard M. Remiszewski (Gliwice),
Juliusz Wyslouch (Toruń).

Adres redakcji:

Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław,
tel. 34-386-69, fax 34-367-46

Wydaje:

Oficyna Wydawnicza „Sudety”
Oddziału Wrocławskiego PTTK

ISSN 1230-9931

Cena: 2 zł 30 gr

Redakcja zastrzega sobie
prawo adiacji tekstów.
Materiałów nie zamówionych
Redakcja nie zwraca.

Druk: Can-Pol Wrocław

Numery archiwalne do nabycia w Redakcji.

Przedruki tylko za podaniem źródła.
Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

Warunki prenumeraty na 1997 r.
do uzyskania w Redakcji.

Prenumeratę przyjmuje:

Oddział Wrocławski PTTK,
Oficyna Wydawnicza „Sudety”,
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław,
Wielkopolski Bank Kredytowy S.A.
O/Wrocław nr: 10901522-510600-128-00-0,
z zaznaczeniem „Na szlaku”.

Ogłoszenia:

Szczegółowe warunki do negocjacji.

„Na szlaku” dostępne jest w większych oddziałach PTTK i niektórych specjalistycznych sklepach i księgarniach górskich na terenie kraju.

Wszystkich chętnych i zainteresowanych kolportażem prosimy o kontakt z Redakcją (minimalna ilość wynosi 10 egz.).

Na okładce: Na lodowcu w Alpach Stubajskich. Foto: Piotr Mrugalski

Droga Redakcjo!

Przeczytałem właśnie przed chwilą numer 1/97 Waszego czasopisma i szczerze byłem zaskoczony. A dlaczego? Nareszcie udało mi się znaleźć jakiegokolwiek wspominki o Beskidzie Niskim, traktowanym, przynajmniej tak mi się wydaje, trochę po macoszemu.

Miałem okazję wędrować po Beskidzie Niskim minionego lata. I rzeczywiście. Chyba naprawdę tę krainę nazwać można „krajem wymarłych wsi”. A także przepięknych cerkwi i cmentarzy z lat 1914-1915, których jest tu ogrom.

Jakie są moje refleksje? Beskid Niski spełnia taką rolę, jaką jeszcze do niedawna spełniały Bieszczady. Panuje tu spokój, przyroda jest prawie dziewicza, cywilizacja nie weszła jeszcze tak brutalnie w te góry. I naprawdę szkoda, że w porównaniu z innymi częściami Beskidów, Niski odwiedzany jest przez małą liczbę turystów. Ale z drugiej strony zastanówmy się, czy zależy nam na tym, aby podzielił on los Bieszczadów (wydeptane połony, zatłoczone i zaśmiecone szlaki, zdewastowane obiekty turystyczne)?

Co zniechęca ludzi do wędrowek po Beskidzie Niskim? Brak bazy noclegowej. To sprawa chyba najważniejsza. O ile w sezonie wakacyjnym można liczyć na schroniska

PTSM, o tyle w sezonie zimowym pozostają nam tylko trzy schroniska PTTK: w Komańczy, Bratnem i na Magurze Małastowskiej. Przewodnik już jest (Tomasz Darmochwał „Beskid Niski polski i słowacki”), bo do niedawna jeszcze to przeszkadzało. Mapy też (PPWK, WZKart.). Nic, tylko spakować plecak i w drogę.

Jeżeli już ktoś się zdecyduje, to należy polecić zwłaszcza Beskid Dukielski i Pasma Magurskie, bo to chyba najpiękniejsze zakątki Beskidu Niskiego. Turysta nie może liczyć na łatwą wędrowkę. Niekiedy źle oznakowane szlaki, dawno nieuczyszczane odcinki ścieżek, zwalone pnie drzew. To wszystko często możemy spotkać w tej części gór (zwłaszcza w paśmie granicznym). Ale urok Beskidu Niskiego jest ogromny i wynagrodzi męczarnię wędrowki nawet najbardziej wymagającym turystom. A przy okazji: przecież można zwiedzić piękne beskidzkie uzdrowiska: Wysowę, Iwonicz czy Rymanów. Można też przy okazji powędrować po Pogórze, odwiedzić „Prządki” czy Górę Królewską, na stokach której znajdują się ruiny zamku odrzykońskiego (tego od „Zemsty” A. Fredry).

Piotr Subin (Kraków)

Do wiadomości

W odpowiedzi na pismo z 14 stycznia br. dotyczące założenia w Tatrach lub w Zakopanem symbolicznego cmentarza dla ofiar turystyki górskiej, Zarząd Polskiego Związku Alpinizmu informuje, że w latach 1984-86 Zarząd czynił starania:

– o uzyskanie zgody na umieszczenie na symbolicznym cmentarzu „Cintorin” na stokach Osterwy tablicy upamiętniającej wszystkich polskich taterników, którzy zginęli w Tatrach, Alpach, Himalajach i innych górach świata (w tym czasie chodziło o 483 nazwiska). Starania nasze spotkały się ze zdecydowaną odmową TANAP-u. Odmowę uzasadniono zamknięciem cmentarza, który obecnie traktowany jest jako obiekt zabytkowy,

– o zorganizowanie symbolicznego cmentarza ofiar wypadków górskich (taterników, turystów, narciarzy, przedstawiając Dyrekcji i Radzie TPN trzy projekty lokalizacji takiego obiektu na terenie TPN (w rejonie Morskiego Oka przy zakręcie Ejsmonda, na Polanie Rusinowej, na Przysłupie Miętusim (dokumentacja – łącznie z projektami – do wglądu w biurze PZA). Nie wyrażono jednak zgody na realizację żadnego z przedstawionych projektów,

– o zlokalizowanie symbolicznego cmentarza poza terenem TPN w oparciu o któryś z obiektów sakralnych lub cmentarnych, nowy kościół w Zakopanem na „Parcelach Urzędniczych”, cmentarz i kościół w Gliczarowie i kościół w Murzasichlu. Sprawa rozbiła się jednak o kwestię kosztów. PZA nie był w stanie sfinansować żadnego z wchodzących w rachubę – w tym rozwiązaniu projektów architektonicznych.

Zarząd PZA gotów jest uczestniczyć w pracach organu społecznego powołanego do realizacji projektu upamiętnienia ofiar wypadków górskich. Nie możemy się jednak podjąć wiodącej roli w realizacji takiego projektu. Brak jest perspektyw na uzyskanie zgody na lokalizację symbolicznego cmentarza na terenie TPN. Pozostają starania o zgodę na lokalizację obiektu przy wybranym obiekcie sakralnym.

Istotną sprawą są koszty takiego przedsięwzięcia. Będą one znaczne i mogą zostać pokryte wyłącznie ze środków społecznych, a w naszym przypadku z całkowitym wykluczeniem dotacji państwowej.

Z wyrazami szacunku

Sekretarz Generalny PZA
Hanna Wiktorowska

II Spotkanie Czytelników i Sympatyków „Na szlaku”

Informujemy, że kolejne II Spotkanie Czytelników i Sympatyków „Na szlaku” odbędzie się w dniach 16-18 maja 1997 r. na Turbaczu w Gorcach, w schronisku PTTK.

Przygotowane są różne atrakcje, wycieczki z przewodnikami, wycieczka rowerowa i wycieczka długodystansowa, spotkania z ciekawymi ludźmi itp. **SZCZEGÓŁY NA STR. 20.**

Wszystkich chętnych prosimy o rezerwowanie miejsc bezpośrednio w schronisku: 34-400 Nowy Targ, Poczta Kowaniec 1, tel. 0-187 632-46.

Redakcja

Droga Redakcjo!

Odpowiadając na Twój apel, aby opisać swe przeżycia i wrażenia z wycieczek, pragnę i ja przekazać swoje.

Ze względu na dość ograniczone możliwości finansowe oraz czasowe, nasza rodzina preferuje 1-2-dniowe wypadki krajoznawcze. Każda wycieczka poprzedzona jest wnikliwym przygotowaniem, co jest domeną męża. To on właśnie studiuje mapy, przewodniki, rozkłady jazdy. Bywa tak, że najpierw sam jedzie na rekonesans, aby doprowadzić wycieczkę w szczegółach; dopiero tak przygotowani jedziemy z dziećmi. Obiektem naszych zainteresowań są Sudety, szczególnie Kotlina Jeleniogórska i Kłodzka, dokąd mamy dobre połączenia kolejowe z Gliwic.

Chciałabym opisać tu swe wrażenia z wycieczki w okolice Jeleniej Góry. Zaplanowaliśmy ją na 2 dni. Na nocleg zatrzymaliśmy się w hotelu „Kolejarz” niedaleko dworca PKP. Tutaj zostawiliśmy swe bagaże, a zaopatrzeni w niezbędny sprzęt i żywność, wyruszyliśmy na całodzienną wycieczkę do Zamku Chojnik.

Pociągiem dojechaliśmy do Sobieszowa, uroczego miasteczka w dolinie rzeki Wrzosówka. Na Chojnik prowadzi czerwony szlak łątwą, wygodną drogą, dalej od mostu na Wrzosówce opłotkami i w górę znaki czarne. Po drodze mija się szlifiernię kryształów, siedzibę Dyrekcji Karkonoskiego Parku Narodowego, a u stóp Chojnika Muzeum KPN z kolekcją minerałów i skał karkonoskich, okazami flory i fauny, zbiorem odznak turystycznych, dalej idąc za znakami czarnymi, Zbójcką Drogą udajemy się do Zamku Chojnik. Szlak biegnie przez ścisły rezerwat stanowiący enklawę KPN. Podziwiać tu można wspaniałe stary las bukowososnowy, a przy odrobinie szczęścia – muflony, sprowadzone tu przed stu laty z Sardynii. Niezapomniane wrażenie robią Zbójckie Skały, gdzie bloki granitowe tworzą ok. 20-metrowy tunel skalny i naturalny okap, tzw. Zbójcką Grotę. Po ok. 40 min. dochodzimy do ruin Zamku Chojnik. Wchodzimy przez basztę bramną. Zachowały się m.in. loch głodowy, cyster na na wodę, pręgierz – stojący pośrodku dawnej sali sądowej.

Zamek ma bardzo bogatą historię, a po pożarze, od 31 sierpnia 1675 r. pozostał ruiną i już od XVII w. stał się obiektem turystycznym, odwiedzanym głównie przez kuracjuszy z pobliskich Cieplic. W 1822 r. w północnej bastii zamku zbudowano schronisko, obecnie PTTKowskie. Aby mieć pamiątkę z pobytu w tak urokliwym zakątku zrobiliśmy zdjęcia na wieży, skąd roztacza się rozległa panorama, oraz

przy pręgierzu. Zmęczeni, ale bardzo zadowoleni, wróciliśmy do hotelu, aby na zajutrz odbyć wyprawę do Krzeszowa. Dotarliśmy tam, naprzód pociągiem do Kamiennej Góry, a dalej autobusem. Krzeszów to mała miejscowość z zespołem klasztornym, uznawanym za perłę architektury w Polsce i zaliczanym do najwybitniejszych dzieł barokowych Europy.

przytłaczające wrażenie. Kubatura tej świątyni jest większa niż największego na Śląsku zamku Książ i wynosi 117 210 m³! Obok głównego kościoła klasztornego został wzniesiony kościół św. Józefa. Najcenniejsze są w nim freski Michała Willmanna, które obejmują 50 kompozycji połączonych tematycznie w 3 ciągach: „Przodkowie św. Rodziny” oraz „Siedem radości św. Józefa” i „Siedem smutków św. Józefa”.



Na wieży Zamku Chojnik, w tle panorama Karkonoszy ze Śnieżką. Foto: Magdalena Michalik

Zaopatrzeni w przewodnik „Krzeszów” K.R. Mazurskiego mogliśmy zwiedzać ten pocysterski zespół klasztorny krok po kroku. Tu naprawdę trzeba czasu, aby ogarnąć ogrom ludzkiego wysiłku, którym cystersi chcieli oddać Bogu chwałę. Bardzo duże wrażenie robi Mauzoleum Piastów Śląskich z przebogatym wystrojem. Przepiękny jest kościół Wniebowzięcia NMP. Sama barokowa fasada z ponad 3-metrowymi figurami Mojżesza, św. Benedykta i św. Scholastyki robi ogromne,

gorąco namawiam do odwiedzenia Krzeszowa i poznania jego unikatowego zabytku. Uważam, że naprawdę warto pokonać trudności, aby tam dojechać, bo wrażenia, jakie pozostają po zwiedzeniu tego obiektu – naprawdę wszystko rekompensują. A zresztą – dla prawdziwego turysty, miłośnika przygód, nie ma złych dróg!

Magdalena Michalik (Gliwice)

„GiA” można znaleźć w dobrych sklepach górskich i ważniejszych kioskach „Ruchu” w kraju

GÓRY ALPINIZM

jak dotąd ukazało się 37 numerów.
Jeśli jeszcze nigdy nie zetknąłeś się z „GiA” – napisz!
Wkrótce otrzymasz jeden z ostatnich numerów. gratis!

JUŻ CZWARTY ROK!

ALEXANDER LWOW
BOX 57062
50-986 WROCLAW

„KALENDARZ BESKIDZKI” – AD. 1997



1997 Kalendarz Beskidzki

Dawne kalendarze były prawdziwymi kompendiami wiedzy dla różnych warstw społecznych i grup zawodowych. W dzisiejszych czasach zajmują się one przeszłością i teraźniejszością swych regionów. Odnosi się to również do tegorocznego „Kalendarza Beskidzkiego”, który swym zasięgiem obejmuje całe woj. bielskie. Jego wydawcą jest Towarzystwo Miłośników Ziemi Bielsko-Bialskiej. W skład kolegium redakcyjnego wchodzi: Piotr Wysocki – przewodniczący, Zdzisław Niemiec – redaktor oraz członkowie – Erwin Paweł Brożek i Paweł Halama. Tradycyjnie już na początku zamieszczone są życzenia noworoczne i kalendarium z licznymi, ciekawymi przysłowiami ludowymi na każdy miesiąc.

Zasadniczą treść rozpoczyna artykuł Piotra Wysokiego dotyczący 40-lecia wojewódzkiego dyrektora „Kronika Beskidzka”. Następnie Dariusz Bandała przedstawia „Historię beskidzkich missek – W krainie urody”. Artur Kasprzykowski charakteryzuje współczesną mizję zabytkowych zamków, pałaców, dworów, kaszteli... w szkicu „Perły w ruinie”. Dawne „Kolonie robotnicze w Bielsku” przypomina Sławomir Horowski. Tadeusz Kopończek wspomina ciekawie „Kolejarskie Dzieńdzice przed pół wiekiem” oraz „Jana Grzbiele”. O „Pierwszej wadowickiej zawodówce” i tamtejszym cmentarzu pisze Gustaw Studnicki, zaś o „Odnowionej »Falańcówce« Jerzy Polak. Na podstawie licznych materiałów źródłowych Maciej Stanisław Zubek ukazuje w interesujący sposób „Chopina na galicyjskim trakcie”. Ciekawie „Legenda o Węgierskiej Górze” przytacza Karol Suchanek.

Dwóch wybitnych i dobrze znanych miłośnikom utworów rymowanych w całym kraju poetów podbeskidzkich pisze jeden o drugim. Juliusz Wątroba w arcyciekawym szkicu „35 lat Stanisława” nakreślił sylwetkę Stanisława Goli, który wydał do tej pory 24 książki oraz zyskał liczne i różnorodne wawrzyny. Natomiast Stanisław Gola w „25 lat Juliusza” nakreślił postać Juliusza Wątroby z Rudzicy, poety i satyryka, autora tekstów pio-

senek i pieśni, współpracującego z III Programem Polskiego Radia i z różnymi kabaretami, który jest laureatem ponad siedemdziesięciu ogólnopolskich konkursów literackich...

„Mieczysławowi Tomiczowski” – wybitnemu bielskiemu kronikarzowi, bibliofilowi, kolekcjonerowi i społecznikowi poświęcił swe wspomnienie Jerzy Polak, który omówił także „Kronikę jezuicką z Białej”. Popularny redaktor „Głosu Ziemi Cieszyńskiej” Paweł Czupryna na podstawie parafialnych kronik Dębowca snuje dzieje tej pięknej i gospodarnej wsi. Dzieje wsi Kozy wybiórczo omówił Władysław Skoczylas. Wielki miłośnik przyrody i świetny fotografik Tadeusz Wojtoń interesująco pisze o „Tajemniczych kamieniach” w naszym Beskidzie. Agata Paruch zajęła się historią III Pułku Strzelców Podhalańskich, zaś Adam Skarbiński

bielskim lotnictwem modelowym. Wybitny badacz piśmiennictwa śląskiego Edmund Rosner naszkicował postać pisarza Karola Olmy rodem z Hałcnowa, a Zbigniew Gwóźdź pokazał nam „Odznaki bielskich komandosów”. Szwedzki „potop” w Mikuszowicach w oparciu o sławną kronikę żywieckiego Andrzeja Komonieckiego nakreślił Sławomir Horowski.

Szeroko znany folklorysta i kronikarz Karol Jaworski na podstawie dawnych materiałów źródłowych pokazał nam „Jaworzzańskie dzwony”. Po „Domu w Górkach” Zofii Kossak oprowadziła nas Joanna Jurgała-Jurecka. O wschodnich rubieżach Podbeskidzia pisał Adam Wiktor. Pisząc ten tekst przybliżył Czytelnikom ustronia „Oazę zdrowia”, znaną i cenioną w kraju i zagranicą, którą zawiaduje od wielu lat dr Karol Grzybowski, a Zofia Szpok podkreśliła ważność „Skansenu rodu Podkówków” w Jaworzu...

Franciszek K. Szpok

O MAPIE „GMINA ZAWOJA” SŁÓW KILKA

Niedoceniana do niedawna, pod względem kartograficznym, Babia Góra i jej okolice doczekała się kilku opracowań. Jednym z nich jest mapa „Gmina Zawoja” sporządzona przez Wydawnictwo Kartograficzne „WITAŃSKI” z Katowic. Jest to całkiem niezła mapa, bogata w treść i ilustracje, z wykazem pensjonatów, domów i ośrodków wypoczynkowych, schronisk, gastronomii itd. Na odwrocie mamy duże zdjęcie panoramiczne sięgające od tartaku, przez Widły, Składy i Policzne po masyw babiogórski, od Sokolicy do okolic Jałowieckiej Przełęczy. Mapa zawiera ogólny opis Zawoi z krótkim rysunkiem historycznym i etnograficznym, opisaniem zabytków i współczesności, posiada też informator turystyczny dotyczący urządzeń wypoczynkowych i rekreacyjnych, gastronomii, służby zdrowia, urzędów i instytucji oraz placówek kultury. Jest też wykaz domów i ośrodków wypoczynkowych z programem świadczonych przez nie usług, a także osobny wykaz schronisk turystycznych i młodzieżowych.

Mapa obejmuje obszar od Stryszawy i Białki na północy, do Diablaka i Zubrzyicy Górnej na południu. Na zachodzie sięga Koszarawy i Jałowca, zaś na wschodzie Juszczyzna. Oczywiście zaznaczono przebieg szlaków turystycznych, a także drogi nadające się do uprawiania kolarstwa górskiego. Przebieg zielonego szlaku z Markowej do schroniska jest już nieaktualny, ale to zrozumiałe. Kiedy mapa powstała, funkcjonował jeszcze stary, znany wszystkim babiogórskim turystom szlak.

Jest to niezła mapa, dużym walorem jest jej duża podziłka i czytelność. Także informator turystyczny jest mocną stroną mapy. Nie uszczędniono się jednak błędów i to w najważniejszych miejscach, czyli w pokazaniu podszczytowych partii Babiej Góry.

Pokazano Lodową Dolinkę, lecz z nazwą Piarzysty Żleb, zaś owego żlebu nie nazwano, mimo że zaznaczono go graficznie. Nie ma w ogóle Żlebu Poszukiwaczy Skarbow, ani nazwy, ani żadnego zaznaczenia, zaś nazwy tej użyto opisując wielki Szeroki Żleb. Nie ma także ani Żleb Dolinki, ani Zimnej Dolinki. Do pozytywnych zaliczam użycie nazwy Izdebczyńska, Szeroki Uplaz i Pośredni Grzbiet i to we właściwych miejscach.

W sumie dobra to mapa i na pewno przydatna, zwłaszcza dla wczasowiczów, wycieczkowiczów, miłośników kolarstwa górskiego, a także dla wybierających się na Babią Górę. Szkoda tylko, że popełniono błędy w rejonie samej Babiej. Dla wielu ważne jest oznaczenie zabudowy, przystanków PKS, miejsc widokowych, kaplic, nazw parceli i przysiółków, ośrodków wypoczynkowych itd., itp. Przydatna jest w poznawaniu Zawoi i podnóży Babiej duża, wspomniana już fotografia.

Mapa „Gmina Zawoja”. Podziłka 1:30 000. Wydawnictwo Kartograficzne „WITAŃSKI”.

Juliusz Wystouch

Tatrański periodyk

W ostatnich dniach na półkach księgarskich pojawiają się po długiej przerwie kolejna edycja czasopisma „Tatry”, wydawanego przez Tatrański Park Narodowy.

Publikacja w dużej mierze poświęcona jest 40-leciu istnienia Tatrańskiego Parku Narodowego. Rozpoczyna ją okolicznościowa homilia księdza prymasa Józefa Glempa, wygłoszona podczas Mszy świętej oraz referat dyrektora Parku Wojciecha Gąsienicy Byrcyna z okazji uroczystości jubileuszowych.

– Ponoć Giewont, niewątpliwie najprzystojniejszy z tatrańskich szczytów, wraz z rozłożystą Gubałówką, gazdowali szczęśliwie obejmując ramionami swój dobytek – Zakopane. Gubałówka, jak każda baba, była jednak wiele zazdrosna. Dostrzegła kiedyś, jak jej luby tęsknie spogląda na smukłą Osobitą. Akurat okopywała ziemniaki w polu i w złości uderzyła w Giewont motyką. Tak powstała Szerbera, przełęcz niewątpliwie przypominająca cios zadany

motyką – pisze w tekście o Giewoncie Krystyna Sałyga-Dąbkowska. W artykule „2 x Giewont” czytelnik znajdzie nie tylko legendy z nim związane, ale również historię wypraw i tragedii, które tam się rozegrały, niejednokrotnie niewyjaśnionych do dziś.

O tajemniczych znakach poszukiwaczy skarbow wrytych na tatrańskich ścianach opowiada tekst Zofii Steckiej. – Dostrzec można nad ziemią niezbyt wyraźne, zarosnięte przez porosty jakby drabiny o dziwnych kształtach, przypominających czasem czarodziejską różdżkę, ponad nimi znak podobny do krzyża przykrzyżowany daszkiem, wreszcie na zęberku, ograniczającym ścianę z lewej strony, dość wysoko, znak uznany przez dr. Stanisława Eljasza Radzikowskiego za znak poszukiwaczy skarbow.

Miłośnicy przyrody chętnie na pewno przeczytają o tatrańskich lasach, o kobiercach krosoków pokrywających wiosną górskie łąki i rozsiadleniu pszczoł na północnych zboczach Tatr, a także podwodnym krajobrazie Morskiego Oka i Czarnego Stawu.

jo

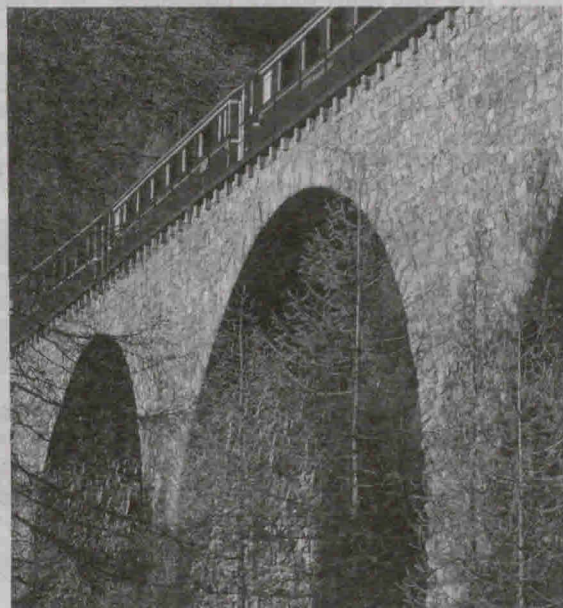
PRZEDSTAWIAMY SZWAJCARSKI MAGAZYN

„Terra Grischuna” jest typowym magazynem w zachodnim stylu, poświęconym okolicom miasta Chur w Szwajcarii, leżącego tuż poniżej zbiegu Przedniego i Tylnego Renu, a więc wśród przepięknych alpejskich grzbietów. Wychodzi co miesiąc i ma już 55 lat. W podtytule znajdujemy: Czasopismo o przyrodzie, kulturze i wypoczynku w Graubünden (to właśnie ten region). Magazyn liczy 96 stron na kredowanym papierze, stąd zawiera liczne, kolorowe fotografie, oczywiście z wysokich gór. Ta strona poligraficzna jest możliwa do uzyskania, trzeba to przypomnieć Czytelnikom nie znającym kulis wydawania, dzięki nader obfitym reklamom – wyrobów, pensjonatów i hoteli, imprez, wydawnictw itp. Nie jest to wszakże magazyn turystyczny, ale regionalny, choć oczywiście prawdziwy turysta interesuje się i krajoznawczą stroną odwiedzanych przez

siebie terenów. W numerze, jaki otrzymaliśmy w wymianie międzyredakcyjnej, znajdują się ciekawe materiały o budowie linii kolejowych w tej części Alp oraz tuneli z bogatym podkładem geologicznym. Opiszano też, rzecz jasna, i aktualne funkcjonowanie kolei. Miłośnicy wędrówek otrzymali, przykładowo, opis trasy przez Val da Lägh, niegdyś bardzo ważnej drogi handlowej, prowadzącej dzikimi i urokliwymi partiami Alp. W prenumeracie dla krajów europejskich (poza Niemcami) „Terra Grischuna” kosztuje 62 CHF rocznie. Teksty zamieszcza się w jęz. niemieckim.

Terra Grischuna

Zeitschrift für Natur, Kultur und Freizeit in Graubünden 51 96



Thema: «Heidiland-Bernina-Express»

Magazin: Val da Lägh

Puppenmuseum Musik im Schloss

POŻEGNANIE CZESŁAWA CETWIŃSKIEGO

4 marca 1997 roku turystyka na Dolnym Śląsku poniosła dotkliwą i niepowetowaną stratę. Odszedł od nas na zawsze znakomity nauczyciel, znawca regionu, wychowawca kilku pokoleń przewodników turystycznych – Czesław Cetwiński. Urodził się 20 kwietnia 1916 r. we Lwowie. Od młodzieńczych lat uczestniczył w licznych wędrówkach górskich wraz z ojcem, zapalonym taternikiem, miłośnikiem gór i narciarzem. Matka, góralka z Poronina, wpoila Mu umiejętność życia z ludźmi i umiowanie przyrody. Poznawał tę przyrodę na wycieczkach i obozach harcerskich. Swoje spostrzeżenia opisywał w harcerskim piśmie „Skaut” i wydawanym w Krakowie przez PTK „Orlim Locie”. Od rozpoczęcia nauki we lwowskim gimnazjum współpracował z tym wydawnictwem, ale równocześnie wstąpił w szeregi PTT, któremu pozostał wierny aż do rozwiązania w 1950 r. Studiując historię sztuki i geografii na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, zaś służbę wojskową odbywał w pułku Lekkiej Artylerii Konnej. Nie przeszkadza mu to na częste wyjazdy na szlaki turystyczne Czarnohory, Gorganów i Gór Czywczyńskich, każdą wolną chwilę spędza w Tatrach. W 1938 r. kończy studia. Początek wojny, udział w kampanii wrześniowej 1939 r., a następnie Armia Krajowa to okres, o którym nawet przyjaciółom mówił mało. Był to czas, kiedy jego zainteresowania i miłość do gór i wędrówek zostały podporządkowane wyższemu celowi. Taki właśnie był, kiedy widział wyższe problemy, zawsze rezy-

gnował ze swoich upodobań i ambicji dla dobra ogółu. Już w końcu maja 1945 r. jest we Wrocławiu, opowiadał to często i dzielił się swoimi doznaniem. Mówił wtedy: „Widziałem to”, „Byłem tu i widziałem”. We Wrocławiu jest krótko, wyjeżdża w upragnione góry, tu jako „osadnik” wojskowy mieszka w Szklarskiej Porębie. Mimo jednak miłości do gór, coraz częściej odwiedza Wrocław. Może to nostalgia za utraconym Lwowem, może potrzeba zamieszkania w dużym mieście. Już od 1948 r. bywa tu bardzo często, zwłaszcza kiedy oprowadza grupy turystów po Wystawie Ziemi Odzyskanych. W 1949 r. osiada we Wrocławiu na stałe i podejmuje pracę w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Od chwili powstania PTTK, staje się jego członkiem i działaczem. Swoje doświadczenia zdobyte w PTT oraz harcerstwie przynosi do pracy PTTK-owskiej. Organizuje wycieczki do śląskich zdrojowisk i zamków. Poznaje ziemię dolnośląską, uczy się jej historii, geografii, ogląda zabytki. Jest inicjatorem znakowania szlaków oraz przygotowania pierwszych przewodników. Sam jako zamiłowany narciarz wydaje w 1953 r. pierwszy przewodnik narciarski po Sudetach. W tym też czasie jest jednym z założycieli Zarządu Okręgu PTTK we Wrocławiu oraz pierwszego i najstarszego Oddziału Wrocławskiego PTTK. Połowa lat pięćdziesiątych, obok uczestnictwa w licznych gremiach turystycznych i organizacji imprez, przynosi realizację jego największego marzenia – utworzenia

systemu kadr przewodnickich na Dolnym Śląsku. Uczestniczy w organizacji pierwszych kursów, zdobywając tam uprawnienia przewodnika sudeckiego. Od 1960 r. jest czynnym działaczem Komisji Przewodnickiej Zarządu Okręgu oraz Zarządu Głównego PTTK. Jest nie tylko działaczem, jest wykładowcą i egzaminatorem. Od tej chwili aż do ostatnich dni życia, żaden kurs i egzamin przewodnicki nie odbył się bez Jego obecności. W ten sposób młodzi koledzy doceniali Jego wielką wiedzę i umiejętności prowadzenia wycieczek. Będąc też przewodnikiem dolnośląskim i miejskim oraz instruktorem przewodnictwa wykształcił kilka pokoleń przewodników. Wśród jego uczniów pozostanie na pewno jako surowy, ale życzliwy egzaminator. Jego wiedza i umiejętności zapisane w 80 publikacjach stanowią będą na pewno bazę i wzór dla następnych pokoleń przewodnickich. Był Czesław Cetwiński niedoścignionym wzorem przewodnika. Wiedza, pasja jej przekazu, umiejętność dostosowania się do odbiorcy, i na górskim szlaku, i w autokarze. Dowcipny, wesoły, życzliwy dla otoczenia, pomocny dla kolegów. PRZYJACIEL. Wszyscy koledzy, przewodnicy, przyjaciele z wielkim żalem odczuli Jego śmierć. Jego odejście zamyka na pewno zwarty okres historii przewodnictwa na Dolnym Śląsku, której On był jednym z twórców. Pozostanie jednak w naszej pamięci, a Jego doświadczenia na pewno staną się wskazówką dla następnych pokoleń turystycznych działaczy i przewodników.

Bronisław Zathy

W listopadzie 1996 r. w trakcie jednej z wycieczek po Beskidzie Niskim odwiedziłem Polany Surowiczne, dawną i nieistniejącą już miejscowość łemkowską. Osada ta, położona w dol. potoku Surowicznego, liczyła przed II wojną światową 105 numerów i mieszkały tam 992 osoby, głównie obrządku greckokatolickiego. Była więc ludną wioską, malowniczo położoną u podnóża widokowej Polańskiej Góry i dzikiego rejonu Jawornika. W 1946 r. mieszkańców wysiedlono na terytorium radzieckiej Ukrainy. Wieś przestała istnieć. Taki los spotkał też większość osad w Beskidzie Niskim i Bieszczadach.

nazewnictwo (wywiady z ludnością), opisywano cmentarz, kapliczki, folwarki, dwory, zabytki budownictwa ludowego i świątynie. Dokonany przy pomocy fotografii, rysunku czy magnetofonu inwentarz jest już obecnie materiałem historycznym. W przeciągu paru ostatnich lat stara zabudowa uległa widocznym zmianom, np. w okolicach Jaślik – Wola Niżna i Posada Jaślika. Coraz mniej już w górach łemkowskich chat.

Lubelskie środowisko przewodnickie, skupione wokół Ryszarda Montusiewicza, zajęło się inwentaryzacją wojskowych cmentarzy z I wojny światowej na Pogórze i w

„Nadsanie”. W ciągu kolejnych lat dokumentuje tereny leżące nad Sanem od Krasiczyna po Lutowiska. Przez wiele lat mozolnie gromadzone materiały, w połączeniu z bogatymi tekstami źródłowymi, zaowocowały wydaniem w 1992 r. pozycji „Pogórze przemyskie. Słownik krajoznawczo-historyczny”. Do wydania książki nie wystarczyły same obozy. Po przeniesieniu prac w Bieszczady, Kryciński jeździł jeszcze w Przemysku. Poznawał Pogórze w trakcie upalnego lata i wiosennych roztopów.

W 1984 r. pracami objęto teren gmin Czarna i Lutowiska w Bieszczadach. Zgromadzono obfity materiał, który ciężko było

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Obecnie w Polanach Surowicznych nie ma stałych mieszkańców. Funkcjonuje tylko sezonowe schronisko studenckie i letni wypas bydła. Jediną pozostałością po mieszkających tu dawniej Łemkach są zdziczałe sady, pozarastane piwnice, niszczonejca murowana dzwonnica, dwie zrujnowane kapliczki i zapomniany cmentarz. Bez starych map trudno go odnaleźć. Nagrobki i krzyże leżą porozbijane wśród licznych krzaków i wyrostów niedawno drzew.

W trakcie dalszej trasy, przechodząc przez Jawornik, trafiłem do Królka Wołoskiego. Tutaj zajrzałem do starej niszczonej cerkwi i na pobliski cmentarz. Zobaczyłem oczyszczony z zarośli teren i świeżo poklejone, zniszczone i leżące do niedawna na ziemi krzyże i nagrobki. Ktoś zainteresował się cmentarzem i odrestaurował go.

Sięgnijmy jednak do początków tej akcji. W końcu lat siedemdziesiątych działające prężnie środowiska studenckie, skupione wokół Studeckiego Koła Przewodników Beskidzkich w Warszawie, a potem w Lublinie, podjęły inicjatywę rejestracji stanu kultury materialnej i duchowej na omawianym terenie. Organizatorami tego przedsięwzięcia byli Andrzej Wielocha (obecnie prezes Towarzystwa Karpackiego) i Krzysztof Kleszcz. Tak powstała „Akcja Opis”, której początki sięgają 1979 r. Istniejące do tej pory katalogi zabytków obejmowały tylko spisy głównych i najciekawszych obiektów. Pomijały niektóre stare kapliczki, cmentarze, niszczone chaty czy mało znane grodziska. Łemkowszczyzna, na której zaczęto „Akcję Opis”, była kopalnią wiadomości na ten temat. Ze względu na brak środków uczestnicy obozów ograniczyli się do dokumentowania każdej miejscowości i otaczającego ją terenu, bez możliwości opublikowania zebranego materiału. Zwracano uwagę na stare

Beskidzie Niskim. W szczególności architektura drewnianych nekropoli, budowanych według projektu Dušana Jurkoviča, wywarła na opisujących duże wrażenie i stała się bodźcem

uporządkować jednej osobie. Dlatego opisy robiono według wcześniej ustalonych ankiet. Wiadomości były jednak fragmentaryczne i dopiero przez współpracy Macieja Augustyna, Szymona Modrzejewskiego i Radostawa Szwecza wydano w 1995 r. „Bieszczady. Słownik historyczno-krajoznawczy, część I, gmina Lutowiska”, pracę niezmiernie fachową i szczegółową. Główny nacisk autorzy położyli na problemy etnograficzne, osadnicze i toponomastyczne. Zaniedbano natomiast zagadnienia geograficzno-przyrodnicze, nie poświęcając im zbyt wiele miejsca.

Same opisy nie mogły zadowolić uczestników i organizatora. Postanowiono zająć się odnowieniem zniszczonych cmentarzy. W 1987 r. zorganizowany został pierwszy, w pełni specjalistyczny, turnus „konserwatorski”. Listownie zgłosiło się 71 osób, natomiast do Czarniej przyjechało 51. Pierwsze cmentarze odnowiono w Bystrem i Michniowcu. Prace prowadzono pod nadzorem konserwatora kamienia z warszawskiej ASP. Nie były to działania amatorskie, większość uczestników była studentami wydziałów konserwacji zabytków i pokrewnych kierunków. Nawiązano kontakt ze Zbyszkim Kaszubą, który odnawiał cerkwie w Łopience. Grupa dziesięciu osób pracowała przy zabezpieczeniu ruin cerkwi, która została w późniejszym okresie pod wodzą Zbyszka doprowadzona do stanu pierwotnego. W Chmielcu oczyszczono i zabezpieczono płytę cmentarną z 1644 r., najstarszy



Beskid Niski. Cerkiew greckokatolicka z 1843 r. p.w. Przeniesienia Relikwi św. Mikołaja w Króliku Wołoskim w stanie ruiny. Foto: Autor

do dalszych działań, mających na celu rekonstrukcję niszczonej cmentarzy. Na tym polu największe zasługi ma jaślanin Roman Frodyma.

W 1980 r. Stanisław Kryciński rozpoczął na Pogórze Przemyskim obozy akcji

znany zabytek cmentarny z terenu Bieszczadów Zachodnich. Płyta leżała do tej pory na ziemi i niszczała. Ułożono ją na podmurówce z kamienia.

Od tego okresu co roku remontowano parę obiektów i krzyży przydrożnych, orga-



Beskid Niski. Te cmentarne krzyże są jedyną pozostałością po lemkońskiej wiosce Kamionka k. Dukli. Foto: Autor

nizując dwutygodniowe turnusy namiotowe. Bardzo udany był obóz „Nadsanie 90”, w tzw. „worku”, czyli w dolinie górnego Sanu. Przy

pomocy członków Towarzystwa Beniowskiego i leśniczego z Mucznego, Antoniego Derwicha, odrestaurowano cmentarze w Dźwiniaczu Górnym, Beniowej, Bukowcu i Siankach. Odremontowano 41 nagrobków i krzyży przydrożnych, oczyszczono dwa cerkwiska, ustawiono nowy krzyż na cmentarzu wojskowym z I wojny światowej w Bukowcu. Odnaleziono i oczyszczono podstawy ciekawej chrzcielnicy w Beniowej, z symbolem ryby. W Siankach rozpoczęto naprawę kaplicy z płytami nagrobnymi Klary i Franciszka Stroińskich. Grobowce były zdewastowane i rozkopane.

W trakcie ostatniego deszczowego lata przy drodze z Rymanowa do Jaślik, obok niszczonej cerkwi z 1843 r. pw. Przeniesienia Relikwi św. Mikołaja, rozbili namioty uczestnicy ubiegłorocznego obozu w Króliku Wołoskim. Miejsce to wybrano specjalnie. Znajduje się przy murowanej cerkwi, pokrytej zardzewiałą już blachą. Większość lemkońskich zabytków sakralnych albo uległa zniszczeniu lub została odno-

wiona, np. w pobliskiej Daliowej czy Chyrowej. Stan tutejszej cerkwi jest zły. Postanowiono wyremontować ponad trzydzieści nagrobków na

pobliskim cmentarzu i uprzątnąć teren świątyni. Oczyszczono jeszcze ruiny kaplicy cmentarnej i kamienny mur. Następnie przeniesiono się do Deszna. Osady te znajdują się w bezpośredniej bliskości z pobliskimi miejscowościami. W dodatku, w Rymanowie większość mieszkańców stanowili Żydzi. Wytworzyła się zróżnicowana mozaika narodowościowa, po której pozostał ciekawy cmentarz i synagoga żydowska. Nawiązano kontakt ze Stowarzyszeniem Przyjaciół Rymanowa Zdroju, które zobowiązało się po remoncie do opieki nad odrestaurowanymi miejscami.

Jak zapewnia organizator, w tym roku znowu ruszy kolejny obóz. Dużym problemem jest zebranie potrzebnych środków finansowych.

Służby konserwatorskie woj. krośnieńskiego nie pomagają ani przeszkadzają tym działaniom. Są to jednak prace prowadzone poza ich zasięgiem i stanowią pewien rodzaj konkurencji. Komisja Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej, działająca w Towarzystwie Opieki nad Zabytkami, wspiera tę działalność w postaci pomocy merytorycznej i finansowej.

Coraz mniej w naszym kraju społeczników, którzy poświęcają swoje życie na ratowanie ginącej karpackiej kultury Beskidu Niskiego i Bieszczadów. Kultury nam – Polakom przecież nie obcej, stanowiącej część wspólnego bogactwa, jakim są Karpaty. Starych mieszkańców Łemkowszczyzny i Bojkowszczyzny jest coraz mniej. Dawna kultura tej części Karpat zanika. Nie przeszkadzajmy i pomóżmy ludziom, którzy chcą ją opisać i utrwalić.

Robert Kubit

NOWY „LABIRYNT”

Na początku roku ukazał się nakładem Oficyny Wydawniczej „Sudety” ósmy już tom „Śląskiego Labiryntu Krajoznawczego”, którego edycję zapoczątkował i przez wiele lat prowadził nieodżałowany Julian Janczak. Jego redakcję przejął Krzysztof R. Mazurski, kontynuując wytworzoną tradycję co do układu i zawartości treści. Jest ona tym razem bardziej jednak urozmaicona, jeśli chodzi o uwzględnienie różnych dyscyplin. Również miłośnicy gór, a konkretnie – Sudetów, znajdą w tym tomie i coś dla siebie.

Szczególnie wart polecenia jest artykuł Anny Swatowskiej „Przyroda a turystyka w Karkonoskim Parku Narodowym”, poruszający trudny i jakże aktualny problem obciążenia tego obszaru ruchem turystycznym i możliwości jego regulacji. Miłośnicy zagadnień bardziej humanistycznych przyjmą z zainteresowaniem pierwszą część wnikliwego opracowania „Z dziejów Gorzanowa” Bogustawa Czechowicza, w którym przedstawione są też atrakcyjne zabytki tej jednej z najpiękniejszych wsi Ziemi Kłodzkiej. Komu miała służyć Droga Sudecka, ciągnąca się od Świeradowa Zdroju aż w Sudety Środkowe, po Międzylesie – wojsku czy turystom? Wyjaśnienia tej sprawy można szukać w artykule Zbigniewa Franczukowskiego „Wokół genezy Drogi Sudeckiej”. Pozostałe, drobniejsze materiały dotyczą konferencji o Parku Narodowym Gór Stołowych i publikacji o Strzegomiu i Lubawce. Całość została obficie zaopatrzona w ilustracje, także pozostałe, równie, choć niegórskie opracowania. Najnowszy tom, a także pewna ilość egzemplarzy z lat poprzednich, jest do nabycia w wydawnictwie (adres jak w stopce naszego magazynu).

Rekord „Na szlaku”

Egzemplarz czasopisma „NS” (11/96) pobili swój życiowy rekord wysokości, osiągając (na moich plecach) szczyt najwyższej góry obu Ameryk – Aconcagua (6962 m). Zdjęcia nie udało się wykonać z powodu koszmarnego wiatru i zimna.

Okładkę tego egzemplarza zawiązałem w schronisku (patrz foto) pod zachodnią ścianą Aconcaguy wśród wielu innych pamiątek z całego świata.

Aleksander Lwow



Schronisko Plaza de Mulas (4350 m) pod szczytem Aconcaguy. Foto: Aleksander Lwow

NA SZLAKU z Komisją Turystyki Górskiej ZG PTTK

Klub Turystów Górskich im. Klimka Bachledy w Bydgoszczy organizuje imprezy „miejscowe” i wyjazdowe. Późną jesienią i zimą szlifujemy kondycję na spacerach niedzielnych w okolicach Bydgoszczy, a co dwa tygodnie spotykamy się w klubie na prelekcjach połączonych z po-

Zwiedzono zamek księcia Bolka – Książ, i Wrocław, który zwykle leży zbyt daleko od tras wędrówek.

Tradycyjnie w okolicy Bożego Ciała wyjeżdżamy na cztery dni w niezbyt odległe góry. Tym razem były to okolice Ogrodzieńca na Wyżynie Krakowsko-

skid Niski. Wyjazd był urozmaicony pod każdym względem. Noclegi w różnych warunkach, szlaki w lesie, po połoninach, ze wspaniałymi panoramami, również po bezdrożach. Niektórzy mieli okazję przedstawić swoje zdolności kulinarne w polowych warunkach. Oczywiście wszystko

„BACHLEDOWCY” W MINIONYM SEZONIE

kazem przeźroczy z wypraw i wyjazdów. Klub organizuje coroczny Górski Rajd Dzieci, tzn. spacer po okolicznych wzgórzach morenowych, na których najmłodszy zdobywają swe pierwsze „szczyty”.

Tradycją stała się już współpraca z KTP „Piętaszki” przy organizowaniu wielu imprez, głównie pod szyldem IVV (od czterech lat wytyczane są trasy dla niepełnosprawnych), a także wycieczki autokarowe do miejscowości znanych i mniej znanych.

W świetlicy klubu na cotygodniowych spotkaniach można skorzystać z porad, brać udział w szkoleniach, jak również miło spędzić czas na zabawie, np. andrzejkowej, śledzikowej czy karnawałowej.

Z ubiegłorocznych wyjazdów górskich uczestnikom najbardziej utkwiły w pamięci następujące: Tatry w śnieżnej czapie, Sudecka wiosna, Okolice Ogrodzieńca, Beskid Żywiecki w lipcu, Po Łemkowskiej krainie, Tatry latem, Alpy Julijskie w Słowenii, Rudawy Janowickie. Każdy wyjazd jest dokumentowany w kronice krótkim opisem i serią zdjęć. A oto przykładowe wrażenia z wyjazdów.

W lutym siedem osób korzystało z przyjemności oglądania zakątków Tatr i ich panoramy w zimowej szacie oraz mieszkania w Starej Roztoce. Było trochę kurniawy, trochę słońca, trochę tajemniczej białej ciszy, ale i tragiczna w skutkach lawina na zamkniętym szlaku.

Długi 1-majowy weekend był okazją do wyprawy w Sudety. Entuzjaści wiosny na szlaku, czyli kwiatów, świeżych liści na drzewach, śpiewu ptaków, oprócz podziwiania skałek, lasu, panoramy Karonoszy w śniegu zaglądali w ruiny Bobrowa, Bolczowa, Świn. Oglądano urocze miejscowości, jak Wleń, Wojanów, Kwietniki (nazwa w pełni odzwierciedla krajobraz), podziwiano Małe Organy Myśluborskie i Wąwóz Myśluborski.

Częstochowskiej. Teren, słynący z malowniczości, również i nas zauroczył. W pięknym słońcu, które niektórym dopieкло, oglądano zamczyska w Morsku, Mirowie i Bobolicach, chaty i wywierzyisko w Zdowie, Okiennik Wielki, Górę Zborów nad Podlesicami i oczywiście Ogrodzieniec.

W lipcu jedni poznawali uroki Beskidu Żywieckiego, inni uczyli dzieci zasad poruszania się po Tatrach, które zaprezentowały się w pełnym słońcu, choć w Beskidzie popadywało. Nie zniechęciło nas to od wędrówek po okolicy (Pilsko, Rysianka, Romanka i inne). Przy okazji niezbędnych zakupów zwiedzano Korbiełów i Sopotnię Wielką, zaś po przenosinach na polanę Głuchaczki 9 (tu już świeciło słońce) zdobyto, prócz niższych szczytów, też Babią Górę.

W drugiej połowie sierpnia dziesięć osób zmagano się z ciężarem plecaka i czasami słabością ducha w dwutygodniowej wędrówce przez Bieszczady i Be-

smakowało wyjątkowo. Na regenerację sił był czas dopiero w Wysowej, skąd po zdegustowaniu wód mineralnych ze wszystkich źródeł poszliśmy do Krynicy, gdzie zakończyliśmy naszą wędrówkę po łemkowskiej krainie. W tym samym czasie w strugach deszczu inna grupa zdobywała trzytysięczny Triglay w Alpach Julijskich. Starczyło kondycji, by w deszczowej pogodzie „obkoczyć” cały jego masyw. Niezapomniane wrażenia utrwalono na przeźrocach.

Ostatni ubiegłoroczny wypad w góry to listopadowa trzydniówka w Rudawach Janowickich. Bazą było Trzczańskie, a kierunek spacerów to Ciechanowice przez Różankę, Góry Ołowiane i Płoninę oraz Wojanów przez Sokoliki, Karpniki, Bobrowiec i ponownie Ciechanowice, tym razem przez Janowice i Miedziankę. Nie omieszkało zainteresować się wszystkimi leżącymi na szlakach ruinami, kościołami, chatami i starymi sztolniami.

Beata Wyrzykowska



Zamek w Dębnie koło Brzeska. Foto: Andrzej Matuszczyk

ODDZIAŁ PTTK „ZIEMI OŚWIĘCIMSKIEJ” MA 40 LAT

Niedawno – 14 grudnia ub.r. minął jubileusz 40-lecia Oddziału PTTK w Oświęcimiu. Początki jego działalności wiążą się z górami, to pierwsza Komisja Turystyki Górskiej z tak zasłużonymi społecznikami, jak Wacław Buzek, Stanisław Keller i Władysław Kasza. Pierwszą zorganizowaną wycieczką stało się górskie przejście z Wisły przez Łabajów na Stożek z dalszym marszem przez Czantorię Wielką i Tuł do Bażanowic. Obszar wędrowek z Beskidów Śląskiego, Małego i Żywieckiego szybko poszerzono na dalsze, ruszyły wyprawy: w Tatry, Bieszczady, Sudety.

Stale rosnąca ilość wycieczek, a przede wszystkim zainteresowanie górami w szkołach i zakładach pracy, spowodowały powołanie Terenowego Referatu Weryfikacyjnego GOT oraz mianowania pierwszych przodowników tg (1963). Wśród imprez szczególnie przyjęły się i zyskały popularność młodzieżowe rajdy wiosenne i jesienne, a dla turystów kwalifikowanych – „Noc Kupały” i „Karawana”.

Oprócz wymienionych już na wstępie nestorów górskiego rzemiosła w Oświęcimiu, w pracy dla gór szczególnie wyróżnili się: Andrzej Chowaniec, Magdalena Keller, Stanisław Holak, Zygmunt Kleszczyński, Czesław Klimczyk, Jan Noworyta, Henryka i Józef Czarnikowe, Eugeniusz Ganobis, Krysztyna Kicińska, Wiesława Lehnert, Stanisław Smrek, Hanna Wencel i Julian Wojtaszek.

Stanisław Keller, od wielu lat przewodniczący TRW GOT w Oświęcimiu, a równocześnie członek KTG ZG PTTK, został przez tę Komisję uhonorowany tytułem Honorowego Przodownika Turystyki Górskiej oraz otrzymał Medal KTG ZG.

Już w 1963 r. z grona górskich powołano Komisję Turystyki Pieszej, której pierwszy zarząd stworzyli: Ludwika Babiarz, Stanisław Kasza, Florian Waligórski i Kazimierz Wybraniec. To na takich imprezach pieszych, jak „Szukamy Śladów Wiosny” czy „Oświęcim-Jura” kształtowało się środowisko rozmiłowane w tym rodzaju turystyki kwalifikowanej.

Również od lat sześćdziesiątych popularyzowana jest cały czas w środowisku oświęcimskim turystyka kolarska, której prekursorami byli Henryk Stupka i Jerzy Jaworski.

Początki zainteresowania narciarstwem turystycznym w Oświęcimiu PTTK to rok 1959 i społeczne zaangażowanie Kazimierza Weseckiego, Jerzego Hryniewieckiego, Kazimierza Rynducha, Henryka Stupki i Tadeusza Sznurowskiego (pierwsze rajdy w Bieszczadach i Karkonoszach). Nieprzerwanie od 1964 r. z inicjatywy Oddziałowej KTN odbywają się Ogólnopolskie Rajdy Narciarskie w Bieszczadach oraz działła TRW GON.

Z inicjatywy Tadeusza Chowańca, Jana Knapika, Jana Stanka i Kazimierza Weseckiego powstała i działała na terenie dawnego pow. oświęcimskiego (od końca lat pięćdziesiątych) Komisja Opieki nad Zabytkami, łącząc swoją pracę z działalnością Klubu Fotografików, który podjął inwentaryzację zabytkowych obiektów.

Utworzona w 1971 r. Komisja Krajoznawcza wzięła aktywny udział w kampanii programowej ZG PTTK „Polska Naszych Dni”, głównie z inicjatywy Jana Wiktora Lachendro, a Koło SKKT-PTTK przy Zespole Szkół Budowlanych w Oświęcimiu dwukrotnie (1976 i 1977) zajmowało pierwsze w Polsce miejsce we współzawodnictwie w ramach powyższej kampanii. W następnych latach: 1978 i 1979, podobne wyróżnienie spotkało Koło SKKT-PTTK przy Liceum Ogólnokształcącym w Oświęcimiu.

Komisja Młodzieżowa od 1964 r. popierała przede wszystkim organizację wycieczek górskich i prelekcji krajoznawczych, a do tej chwili corocznie organizuje elemi-nacje do Ogólnopolskich Młodzieżowych Turniejów Turystyczno-Krajoznawczych oraz obchody dla młodzieży Światowego Dnia Turystyki.

Z powodzeniem pracuje w Oddziale PTTK w Oświęcimiu Komisja Turystyki Kajakowej (1958) utworzona staraniem Jana Knapika, Edmunda Smardzewskiego i Henryka Włodarza, ze szczególnym wkładem Jana Knapika, wieloletniego członka Komisji Kajakowej ZG PTTK. Krajowe i międzynarodowe sploty kajakowe na Sole, Dunajcu, Popradzie, Czarnej Hańcy i na Dunaju dają pogląd o wszechstronności działania tej Komisji.

Różne dziedziny prężnie rozwijającej się w Oświęcimiu turystyki wymagały rozwoju usług przewodnickich. Staraniem, zwłaszcza ówczesnego sekretarza Oddziału – Jana Knapika, już w 1963 r. został zorganizowany i przeprowadzony kurs przewodnicki dla 21 osób. Znaczne ożywienie pracy tej Komisji datuje się po 1980 r., pod kierunkiem Zarządu, w skład którego weszli: Andrzej Chowaniec, Kazimierz Klein, Magdalena Keller, Władysław Kolarczyk, Jan Noworyta oraz Stanisław Keller. Pan Stanisław otrzymał tytuł instruktora przewodnictwa, podejmując równocześnie szczególnie odpowiedzialne prace w Wojewódzkiej Komisji Egzaminacyjnej i Komisji Przewodnickiej ZG PTTK.

Obecnie Koło Przewodników Oddziału PTTK „Ziemi Oświęcimskiej” zrzesza 49 przewodników beskidzkich i terenowych różnych klas, mających uprawnienia na wszystkie atrakcyjniejsze regiony turystyczne w kraju, a ponadto przewodników turystyki górskiej, instruktorów

przewodnictwa i strażników ochrony przyrody.

W 1965 r. z inicjatywy Henryka Dery, Tadeusza Gabora, Tadeusza Iwaszki i Ryszarda Kozłowskiego zapoczątkował społeczną działalność Klub Fotograficzny. Niezwykle cennym dorobkiem Komisji jest praca dokumentacyjna „Album zabytków Ziemi Oświęcimskiej”, jako część planowanej monografii po tej Ziemi. Oświęcimscy fotograficy wykonali także dokumentację zdjęciową zabytków secesyjnej architektury Oświęcimia, którą złożono Wojewódzkiemu Konserwatorowi Zabytków.

Od 1 marca 1983 r., dzięki szczególnemu wkładowi pracy Andrzeja Chowańca i Stanisława Kellera, rozpoczął działalność Oś-



Stanisław Keller, nestor turystyki oświęcimskiej, oraz Jerzy Gajewski, wiceprzewodniczący KTG ZG PTTK, wręczają odznaczenia działaczom PTTK z Oświęcimia.

więcimski Klub Górski „Karpaty”. Główne zdanie Klubu to organizacja wypraw w góry polskie i zagraniczne. Można już mówić o licznych wędrowkach członków Klubu po Rile i Piryńce (Bułgaria), Tatrach Wysokich i Zachodnich oraz Wielkiej i Małej Fatrze (Słowacja), czeskich Karkonoszach czy też Gorganach i Czarnohorze (Ukraina). Od 1985 r. Honorowym Członkiem Klubu jest polski i światowy himalaista Krzysztof Wielicki.

Wyjątkowe zasługi i zakres pracy w dotychczasowe sukcesy „Karpat” włożyli Grażyna Grabowska, Małgorzata Buszman, Stanisław Keller, Jan Noworyta, Adam Sekuła i Henryk Lehnert.

Przeglądając skróto tylko opisany wyżej rys bogatego dorobku 40-lecia Oddziału Oświęcimskiego PTTK można nabrać absolutnej pewności, że to Oddziały PTTK i przede wszystkim one są „solą naszego Towarzystwa”. Pamiętajmy o tym zwłaszcza w 1997 roku, roku kolejnego Krajowego Zjazdu Delegatów PTTK.

Andrzej Matuszczyk

W dniach 6-10.1995 r. odbyło się zgromadzenie przewodników górskich, by uczcić 120-lecie przewodnictwa tatrzańskiego. Była to okazja do przyjacielskiego spotkania, wymiany doświadczeń z wypraw w góry oraz wysłuchania interesujących referatów związanych z górkim przewodnictwem. Przewodnicy mieli okazję zwiedzić wystawy oraz wziąć udział w imprezach towarzyszących.

Organizatorzy postarali się o wydanie odznaki pamiątkowej, która była rozprowadzana wśród uczestników. Jest to kontynuacja tradycji, gdyż już w poprzednich latach Komisja Przewodnicka PTTK oraz Naczelnictwo GOPR wydawało odznaki jubileuszowe, które dalej przedstawiam. Jest to uzupełnienie do dwóch poprzednich informacji zamieszczonych w „Na szlaku” o odznakach służbowych przewodników i ratowników tatrzańskich. Również jako uzupełnienie przedstawiam odznakę „Za zasługi dla ratow-

ODZNAKI PAMIĄTKOWE PRZEWODNIKÓW I RATOWNIKÓW TATRZAŃSKICH

nictwa górskiego”, którą Naczelnictwo GOPR wprowadziło uchwałą z dnia 19.09.1992 r.

Rys. 1. Odznaka 100-LECIA PRZEWODNICTWA TATRZAŃSKIEGO, okrągła, emaliowana, przedstawia kozicę wkomponowaną w sześciobok, u dołu w sercu napis 100/LAT zaś w otoku napis 1875 + PRZEWODNIK TATRZAŃSKI + 1975. Średnica: 31 mm, odmiana: o średnicy większej

Rys. 2. Odznaka 110-LECIA PRZEWODNICTWA PTT PTK PTTK, stylizowana w cyfrę 110, kolorowana, z napisami LAT PRZEWODNICTWA PTT PTK PTTK. Wielkość: 11 x 28 mm

Rys. 3. Odznaka 120-LECIA PRZEWODNICTWA TATRZAŃSKIEGO, okrągła, tłoczona w brązie, o rysunku jak odznaka 1, z napisem w sercu 120/LAT oraz w otoku 1875 + PRZEWODNIK TATRZAŃSKI ZAKOPANE + 1995. Średnica: 20 mm

Rys. 4. Odznaka 50-LECIA GOPR, okrągła, z umieszczonym pośrodku błękitnym krzyżem z gałązką kosodrzewiny, tło białe, otok granatowy z napisem GOPR PTTK 1909 + 1959, srebrzona i emaliowana. Średnica: 20 mm

Rys. 5. Odznaka 60-LECIA GOPR, w kształcie krzyża niebiesko emaliowanego z nakładką gałązki kosodrzewiny i napisami w ramionach 60 LAT / GOPR, tłoczona w białym metalu. Wymiary: 14 x 14 mm

Rys. 6. Odznaka 70-LECIA GOPR, w kształcie tarczy, błękitny krzyż na tle stylizowanych szczytów tatrzańskich i



Rys. 1



Rys. 2



Rys. 3



Rys. 4



Rys. 5



Rys. 6



Rys. 7

napis w otoku 1909 70 1979 RATOWNICTWA GÓRSKIEGO W POLSCE, tłoczona w białym metalu, biało-błękitna, kolorowana. Wymiary: 33 x 32 mm

Rys. 7. Odznaka 75-LECIA GOPR w kształcie cyfry 75 z stylizowanym niebiesko-granatowym tatrzańskim szczytem na białym tle i napisami LAT TOPR GOPR, tłoczona w białym metalu. Wymiary: 22 x 30 mm

Rys. 8. Odznaka honorowa ZA ZASŁUGI DLA RATOWNICTWA GÓRSKIEGO w kształcie owalu z umieszczonym pośrodku błękitnym krzyżem,

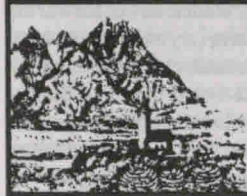


Rys. 8

pod nim gałązka kosodrzewiny i napis w otoku ZA ZASŁUGI + DLA RATOWNICTWA GÓRSKIEGO, zawieszona ogniwnem na baretce symbolizującej góry i napisem GÓRSKIE OCHOTNICZE POGOTOWIE RATUNKOWE, tłoczona w miedzi patynowanej, górna część przywieszki niebieska, lakierowana. Wymiary: 37 x 31 mm



Na Polanie Chochołowskiej w Tatrach. Foto: Henryk Wyslouch



Weroniki Sobolewskiej i Szymona Płazy PANOPTICUM GÓRSKIE

Druga pieśń poematu Stanisława Jaszowskiego *Karpaty* (zob. nasze uwagi o tym dziele i jego autorze w „Na szlaku” 1996, nr 12) jest bez wątpienia trochę mniej ciekawa i także słabsza od pierwszej, może dlatego, że pisząc ją młodziutki poeta zapomniał o wcześniej obranym patronacie Stanisława Staszica i jakby zapomniał, że wierszując, celowo miał kroczyć śladami jego dzieła *O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin Polski*. W tej pieśni drugiej poeta bardziej idzie drogą poetów sentymentalnych, zafascynowany sielankami Wincentego Reklewskiego, trochę niepotrzebnie nieustannie moralizuje, pouczając pleć piękną, że jej uroda zgaśnie i narzekając, że ludzkość w swej istocie jest zła,

Stanisław Jaszowski

KARPATY

Pieśń druga

Gdy się słońce dobyło z oceanu wałów,
Wspaniale po błękitnej wznosząc się przestrzeni,
Kiedy się kwiaty skłnily¹ tysiącem kryształów,
I my, pieniemi lotnych ptasząt obudzeni,
Na pastwiska idące poprzędając krowy,
Szliśmy przez gęste lasy i ciemne parowy.

Z jaką czcią niewymowną przechodziłem tędy,
Gdzie panujące nad knieją wieczne buki stoją,
Które burz najzaciętszych zwalczając zapędy,
Trwożą olbrzymie skały wyniosłością swoją,
A stokrotnie nawalne wytrzymawszy słoty,
Jednym szczytów skinieniem rozbrajają grzmoty.

Przez łąkę do cienistej schodzimy zaciszy,
Którą spojone razem uczyniły liście,
Tam ucho świszczącego wiatru nie usłyszysz,
Nie rozpędzą tych mroków nawet słońca przyjsię,
Żadna tu nie dochodzi natury odmiana,
Gdzie noc spoczywa dzionka promykiem wygnana.

Dawno skrytej miłości to miejsce siedliskiem,
Tu się przed okiem ludzi chronią kochankowie,
Spuyczywają na trawce pod skały urwiskiem,
Pewni, że o ich czuciach zawiść się nie dowie;
Wszystko tu milczeć umie, milczą nieme drzewa,
Ptak samotny tajemnic skrytych nie wypiewa.

„KARPATY” STANISŁAWA JASZOWSKIEGO (4)

nieporównanie zaś lepsza od niej jest natura. Brakuje w tym wszystkim jednak Jaszowskiemu pełnej konsekwencji, brakuje jej też w realizacji pewnych motywów. Najpierw więc pisze o napotkanej w lesie kamiennej chatce, potem okazuje się, że ta siedziba pustelnika jest grota. Najpierw zachwyca się cienistym w puszczy zakątkiem, dostrzegając w nim cudowny azyl dla zakochanych, potem w duchu wczesnej romantyki grozy czyni z niego przygnębiającą przestrzeń śmierci. W dodatku niemal manierycznie operuje motywami mitologicznymi, jakby przynajmniej, że poezji uczył się nie w szkole wczesnych preromantyków, ale klasyków. Zdradza on jednak także silnie swe preromantyczne predyspozycje, gdy z upodobaniem przytacza opowieść swego przewodnika o pustelniku Koreckim. Bardzo to romantyczna i romansowa historia, trochę zabarwiona moralizatorstwem. Jest ona oczywiście literackim zmyśleniem, świetny bowiem ród Koreckich, do których należał Korzec nad Korczykiem w dawnym województwie wołyńskim, wygasł w 1651 r. i żaden Korecki nie brał udziału w wyprawie wiedeńskiej króla Jana III Sobieskiego. Motyw ten jednak pocie bardzo był potrzebny, w opisie bowiem Karpat nie mogło – w duchu epoki – zabraknąć obrazu tajemniczej pustelni i romansowo zabarwionej, utrzymanej w duchu pewnego rodzaju historyzmu i zarazem ludowej opowieści, legendy. Inna rzecz, że jakąś taką górską pustelnię mógł gdzieś Jaszowski widzieć. Dodajmy wreszcie, że Jaszowski jest tu w pełni konsekwentny w swej fascynacji dla filozofii Jana Jakuba Rousseau, co zaś jest rysem najsympatyczniejszym tej części poematu – rysem prawdziwie wczesnoromantycznym, to fakt, iż umie dostrzec urodę dzikiego krajobrazu pierwotnego, pierwotnej puszczy górskiej, którą na pewno musiał na własne oczy widzieć gdzieś w Karpatach Wschodnich. Ważne jest tu wreszcie i to, że Jaszowski dostrzegając ład natury, widzi jej piękno w sprzecznościach. Najładniejszy i dla nas najciekawszy jest w tej drugiej pieśni *Karpat* opis jego wycieczki na jakiś wyniosły szczyt, gdy preromantyczny turysta znalazł się ponad morzem chmur. Tego do roku 1821, gdy się ów poemat drukiem ukazał, jeszcze w polskiej poezji nie było, fenomeny takie zaś w górach widział dotąd z polskich turystów tylko Stanisław Staszic. Powracając zatem do lektury dalszej części *Karpat* Jaszowskiego, udajmy się z nim razem na tę wędrówkę malowniczą i zarazem historyczną...

Świat się dawno wyniszczył mordem i pożogą,
Szukając w krwawych walkach wiekopomnej chwały.
Mars² najskrytsze ustronia pozapelniał trwożą,
Nikły ogromne państwa i tron paadały;
Wszystko hold krwi łąkającej oddawało wojnie,
Wszystko – tylko te drzewa wzrastają spokojnie³.

Czas, przed którego władzą nic się nie uchroni,
Co niebotyczne gmachy w perzynę obraca,
Co losy świata w srogiej utrzymuje dłoni,
I niszczy dzieła, które ludzka wznosi praca,
Którego przemoc żadnych nie cierpi obrębów⁴,
Sam pracuje nad wzrostem tych buków, tych dębów.

Muszę się piąć przez rowy i skaliste głązy,
Niżli z jednego boru w drugi się dostanę,
Patrzę na czarownicę ze wszech stron obrazy
I przedmioty mym okiem dotąd niewidziane;
Tu sprzeczne w ścisłej zgodzie postrzegam żywoły,
Ziewające zagładą bezdenne padoty.

W nich drapieżne zwierzęta miewają schronienie,
Krwia żyjące niedźwiedzie, i wilki, i dziki,
Na ten okropny widok przesywa mnie drżenie,
Jak wstrząsającą powietrze straszliwymi ryki;
Puszczam się drżącym krokiem w przedsięwziętą stronę,
Gdzie mnie wzywają bory i łąki zielone.

Teraz śpi każda z potwór, bezpiecznym być można,
Ale kiedy naturę osłoni płaszcz nocy,
Wtedy z głodu się wścieka ich zjadliwość zdrożna,
Wtenczas pada bezsilność ofiar ich mocy;
Skoro księżyc promyk oświeci ich łoża,
Lecą skwapliwie szukać żerowisk po borze.

Niech zablakane bydlę na polu zastaną,
W okamgnieniu na drobne rozszarpią go sztuki,
Krew wybucha z ich pyska, krew zmieszana z pianą,
Świadkiem są ich srogoci te wieczyste buki,
Drżą knieje na ich widok, drży serce przechodnia,
Gdy przymuszony w lesie oczekiwać do dnia.

I chociaż trzaskające rozłożył lucywa,
Z których dym zbity w kłęby w powietrze wybucha,
Jednak strach jego serce pociskiem przesywa,
Strach, co i najśmielszego opanuje ducha;
Niepomny, że od zguby ogień go zaślania,
Z niecierpliwości czeka złotego zarania.

Wszystko się na biednego człowieka sprzysięga,
W świat pełen niebezpieczeństw zapuszcza się nagi,
Grozi mu i żywołów, i zwierząt potęga,
Każdy krok jego dzielnej wymaga odwagi,
Lecz on zawsze o swojej wyższości pamięta,
I na wszystko szczęśliwie pozakładał pęta.

Gdyby był nasz Reklewski⁵ odwiedził tę grootę
Rzekłby, że tu Wenera z Amorkiem⁶ przebywa,
Stąd lecą w serca tkliwe jego strzałki złote
I nieustannie warczy napięta cięciwa,
Amor zaś triumfalnie, gdy serce ze stali,
Jego pociskiem tknięte płomieniem się pali.

Roślina wzrastająca pod tych drzew sklepieniem
Zwiędłe listki nachyla i mdlejąc, żółknieje,
Wzdycha pod skrzydłem nocy za słońca promieniem
I przyjemnego kwiatu zawodzi nadzieje,
Chociaż na pozór wzrasta, lecz wzrastając – kona
I rosy, i dziennego światła pozbawiona.

Tak znika człowiek z wdzięku życia obnażony,
Z którego twarzy smutek rumieńce wykrada,
Głowę jego starości wczesne bielą szrony,
Cierpienie znamionuje lica farba blada,
Gdy mu serce nieszczęścia okropność przygniata,
Podobny do mieszkańca zmarłych cieniów świata.

Rzucam to miejsce smętne wspomnienia rodzące⁷
I witam promyk światła, wychodząc z ciemnicy;
Idę w gęstwinę boru po rozkwitłej łące,
Przez którą leci sarna lotem błyskawicy;
Nie spiesz się, wszak nie pędzą za twoimi ślady
Ogary, chciwie knieci mieszkańców zagłady.

Lecz gdy jesień pozwozi plony do stodoły
I brzemienne snopkami sterty się podnoszą,
Kiedy spieszą do pługa ujarzmione woły,
Wtenczas łowy w tym gaju każdego rozkoszą.
W piersiach myśliwca zapal wojenny się nieci⁸,
Nabija zgnębą strzelbę, stawia mocne sieci.

c.d.n.

¹ Skłnily – szklily.

² Mars – utożsamiany z helleńskim Aressem, rzymski bóg wojny.

³ Cała ta strofa jest utrzymana w duchu filozofii Jana Jakuba Rousseau, pochwała natury, doskonałej od świata ludzkiego, w którym dominuje zło, wyniki zaś ludzkich prac są mniej od natury trwałe (zob. strofa następną).

⁴ To znaczy: nie zna żadnych granic.

⁵ Przypis autora: „Reklewski, który pieniemi wiejskimi prawdziwie wzbogacił literaturę tak ubogą w dobre sielanki. Poema *Walka Klei z Zefirem*, znajdujące się w tym dziełku, jest jedynę w swoim rodzaju. Szkoda, że ten poeta tam mało czytany!” Dodajmy do tych słów, że Wincenty Reklewski (1786-1812) był autorem zbioru wierszy *Pienia wiejskie* (1811), w których pojawiły się ciekawe motywy górskie.

⁶ Wenera (Wenus) – rzymska bogini miłości, utożsamiana z grecką Afrodytą; Amor (Eros) – grecki bóg miłości, który strzalał z swego łuku, serca raniąc, budził miłość.

⁷ Trochę tu Jaszowskiemu brało konsekwencji, gdy idylliczne zacisze – siedziba miłości – ostatecznie wzbudziło w nim myśli o zabarwieniu niemal eschatologicznym.

⁸ Ta pochwała „wojennego zapalu” myśliwych jest tylko pozorna; jak czytelnik zobaczy niżej, sentymentalny stosunek autora do natury każe mu lowierczo potępić, choć dostrzega w nim istotne zjawisko kulturowe.

Trasę rajdu „Ten trzeci”, którą dane mi było przejść, zwano „Tajną” (taka była początkowa wersja – później nazwa rozwijała się wraz z tym, jak poznawaliśmy się coraz lepiej od zwykłe nie ujawnianych stron (!). Było nas tylko pięć sztuk (trzech facetów: Radek, Rafał i Pirożek oraz dwie urocze damy: Serbia, czasami zwana Renatą, i Alina, czyli ja), a przed sobą w perspektywie mieliśmy siedem dni

przez naszych kierowników okrzykiem radości (odpowiadało to ich planom testu odpornościowego). Ruszyliśmy więc zapowiadany wcześniej asfaltem. Po kilku kilometrach drogi minął nas samochód, po czym zatrzymał się z piskiem opon. To leśniczy zlitował się nad nami i postanowił nas podwieźć. Gdy zobaczyłam z okien samochodu trasę, którą mieliśmy przejść, poczułam głęboką wdzięczność do leśniczego. Te

Kińczyku Bukowskim. Radek nawet zerwał się po cichutku przed czwartą (zrywając przy okazji prawie wszystkich pozostałych), ale niebo było zachmurzone, więc nie warto było iść. Zerwałam się ponownie o siódmej i powędrowaliśmy na Przełęcz Użocką. Tam mieliśmy dłuższe posiedzenie na granicy wraz z sesją zdjęciową. Ruszyliśmy przez krzaje, przekradając się bezdrożami, zamaskowani jedliną przed straż-

RAJDOWANIE PO BIESZCZADACH

wspólnego szwendania się po górkach i dołkach zwanych Bieszczadami.

Ekipa nasza została wyselekcjonowana, aby przetestować ją (a przynajmniej jej piękniejszą część) na przydatność górską w związku z dużo większym wyzwaniem, które czekało nas tego lata (na marginesie dodam, że test zdałyśmy podobno z wynikiem pozytywnym). Dwóch kierowników trasy badało nas pod względem ogólnej sprawności psychofizycznej: spanie w wiacie bez drzwi – był to koniec kwietnia i temperatura odpowiednia do tej pory roku, wstawanie „nie wcześniej niż o pół do piątej” i nie później, biegi przełajowe z plecakami, odporność na pieruńskie zupki „made in China” – ewentualnie „made by Pirożek” i inne. Ale nie sprzedajmy faktów. Po kolei było to tak:

Dzień pierwszy

Spotkaliśmy się na dworcu. Było nas wtedy tylko czworo – spodziewaliśmy się piątego – Pirożka – spotkać w Pszczelinach. Bieszczady powitały nas ulewnym deszczem. Kiedy dojechaliśmy do Pszczelin (już się wypogodziło) ujrzeliśmy niecodzienny widok. Na przystanku PKS, na karimacie leżał rozwalony Pirożek: książka w ręku, krótkie spodenki, rozstawiony palnik (herbatka?) – po prostu wczasy turystyczne w górach. Stanowił on niewątpliwą atrakcję dla pasażerów autobusu, z którego wysiadaliśmy. Kiedy już Pirożek poskładał się wreszcie do stanu górskiego łażęgi, ruszyliśmy do Mucznego. Nasi nieocenieni (przez niektórych natomiast przeceńniani) kierownicy sugerowali coś mętnie, że tam otrzymamy bilety do Bieszczadzkiego Parku Narodowego, a potem czeka nas droga „gdzieś dalej”. Z ich wypowiedzi niejasno wynikało coś o czterdziestu kilometrach asfaltem, ale te opowieści położyłam na karb ich nieokielzanej fantazji. W MuczneM rzeczywiście dostaliśmy od leśniczego bilety do BPN oraz informacje, że schronisko, do którego mieliśmy zamiar dotrzeć, jest zamknięte. W zamian zasugerowano nam spanie w wiacie, co zostało przyjęte



Poloniny o zmierzchu. Foto: Mirosław Sadowski

opowieści o czterdziestu kilometrach nie były przesadzone. Żeby nie narazić się na zarzut leserstwa, tego dnia ruszyliśmy jeszcze niemał na granicy polsko-ukraińskiej. Z cmentarza niewiele już zostało – nieme świadectwo przemijającego istnienia. Jak wspomniałam, spaliśmy w wiacie „u pilarza”, który spędza życie tam, na końcu świata, na ścinaniu drzew. Okazał się szalenie miły, nie dość, że pozwolił nam spać w jego wiacie i gotować na swoim gazie (mieliśmy tylko jeden palnik, bo co poniektórym nie chciało się przynieść drugiego na dworzec), to jeszcze cierpliwie czekał, aż skończyliśmy wieczorną grę w karty (której oddawaliśmy się z pasją) i dopiero wtedy wyłączał agregat (dający nam światło, byśmy mogli nurzać się w hazardzie). Spaliśmy jakby w przedsiönku właściwej chaty pilarza i nie było tam drzwi. Taki drobiaz nie przeszkadzał jednak twardym i zaprawionym w bojach turystom (czyli kierownikom, wtedy nie wiedziliśmy jeszcze, że są androidami), którzy z pobłażliwością patrzyli, jak my spinałyśmy śpiwory (w dodatku dwa lewe, co jest fenomenem na skalę światową) i zakładałyśmy na noc swetry i polary. Cóż, oni nie marzli – nie ma jak dobra stal i teflon...

Dzień drugi

Kolejny dzień przeznacziliśmy na poznanie „worka bieszczadzkiego”. Planowane było co prawda powitanie wschodu słońca na

nikami parku, na Opopłonek (najbardziej na południe wysunięty kraniec Polski). Czy tam dotarliśmy – trudno powiedzieć. Las wszędzie wyglądał tak samo. W każdym razie wyprawa zaowocowała mokrymi butami (śnieg w niektórych miejscach sięgał kolan) i niejaką ilością zadrapań. Po drodze spotkaliśmy nawet ślady misia, ale on sam nie pokazał się (niestety), nie pokazali się również strażnicy (na szczęście). Pomijając wylegiwanie się na polankach i kilka mało znaczących sesji zdjęciowych wróciliśmy do naszej ukochanej wiaty na jedzonko i nieodłączną grę w karty. Tutaj należałoby przedstawić genezę określenia „jelenie”, które powstało właśnie w czasie tych wędrowek. Oto w pewnym momencie Radek wszedł do wiaty rozpromieniony i ogłosił: Widziałem trzy jelenie! Wtedy spojrzęłam na naszych trzech wspinających mężczyzn i stwierdziłam: Ja je nadal widzę... (cóż, to tylko jeden przykład złośliwości, która kwitła bujnie wśród naszej ekipy – stąd nazwa naszej trasy rozrosła się do „Złośliwa trasa tajna”).

Dzień trzeci

Na ten dzień zaplanowana była transformacja od nielegalnego przekradania się po bezdrożach BPN do legalnego, wydeptanego, oznakowanego szlaku. Aby tego dokonać, kierownictwo zerwało nas o wpół do piątej (!), motywując to koniecznością zdążenia przed strażnikami (cóż, za szwendanie się po BPN mogli nam oni sprezentować kolegium).

Ruszyliśmy więc i... wtedy właśnie nasi kierownicy – Radek i Rafał ukazali swoje prawdziwe oblicza. Dotąd nasze wędrówki odbywały się właściwie bez plecaków (z wyjątkiem tych kilku kilometrów asfaltem dnia pierwszego) i praktycznie po równym terenie (nieznaczne podejścia – nie warte wspomnienia). Tu jednak zaczęliśmy się ostro wspinać na Wołowe, obciążeni „garbami”. I co się okazało? Że nasi kierownicy są androidami. Ani coraz ostrzejsze podejście, ani ciężar plecaka nie były im w stanie przeszkodzić (a wręcz pomagały) w obojętnym sprincie pod górę. Na każdym postaju (a nie było ich zbyt wiele, bo androidom zastępował olej w łożyskach) prezentowali radosną świeżość. Przebiegliśmy szybko Halicz, na Tarnicę weszliśmy jak japońska wycieczka (zdjęcia ze szczytu na cztery strony świata i bieg na dół), Szeroki Wierch tylko nam mignął pod nogami. (Nazwa naszej trasy została poszerzona o nowe informacje – „Szczerze złośliwa trasa tajna prowadzona przez androidy”). Tuż przed Ustrzykami zrobiliśmy tylko krótki postój na przygotowanie się do wejścia do cywilizacji. A był to pierwszy maja i odezwała się w nas tęsknota za tradycją. Po krótkim przeglądzie odpowiedniej kolorystycznie garderoby i przystosowaniu jej do nietypowych celów, mogliśmy już wkroczyć do Ustrzyk pod czerwonymi sztandarami, jak na prawdziwy pochód pierwszomajowy przystało. W Ustrzykach spotkaliśmy inną trasę rajdu – „Leserską” (przepraszam, „Ambitną inaczej”). Właściwie to ich początkowo nie zastaliśmy, bo biedni poszli na połoniny i pogubili szlaki. Jednak oczekiwanie na nich nie dłużyło nam się przy korzystaniu z uroków cywilizacji (prysznic + ciepła woda) i grze w karty (i piwie). Kiedy już leserzy dotarli w doliny, wieczorem mieliśmy ognisko, gdzie staraliśmy się (bezsukcesyjnie) konkurować z pobliskim festynem rozbrzmiewającym muzyką disco-polo.

Dzień czwarty

Aby kontynuować tradycje naszej trasy, wstaliśmy znowu o niechrześcijańskiej porze i (hołdując zasadzie tajności) ruszyliśmy w trasę raniutko, gdy leserzy jeszcze spali. Najpierw pojechaliśmy nyską do Wetliny. Jechaliśmy wraz z grupą uroczej młodzieży – niezwykle cichej i kulturalnej, na co miał niewątpliwie wpływ fakt, że z ośmiorga obecnych z nami, pięciu miało na uszach walkmany. Spotkaliśmy później ową młodzież na szlaku – walkmany nie przestały być w użyciu. Z Wetliny ruszyliśmy przez połoniny do Ustrzyk. Naszą zasadą stało się: „Przechodzimy trasy w czasie o połowę

krótszym od tabliczkowego (tego wypisanego na tabliczkach na szlaku) – a więc znowu biegi przełajowe, chociaż tym razem byliśmy bez plecaków, co zdecydowanie odbiło się na naszym tempie (nie wiem, czy wspomniałam, że androidy najlepiej chodzą, gdy są solidnie obciążone). Kiedy dobiegliśmy do Ustrzyk, spotkaliśmy tam kolejną ekipę z tras rajdu – „Ambitnych”. Oczywiście wieczorem nie obyło się bez wspólnego posiedzenia z gitarą (tym razem ognisko zostało zastąpione paczką chipsów, nad którą wszyscy się zbierali), no i nie mieliśmy już żadnej konkurencji.

Dzień piąty

Nie muszę chyba wspominać, że kolejnego dnia również wyruszyliśmy najwcześniej. Nasza zasada „Połowa czasu tabliczkowego” pozostała nadal w mocy i na Wielką Rawkę wbiegliśmy, przy wtórze protestów zde gustowanego Pirozka (chyba nie zdążył się jeszcze przyzwyczaić) pytającego, czy bijemy jakieś rekordy, w półtorej, z planowanych trzech godzin. Na szczycie krótkie poleżenie i wybór dalszej trasy. Z trzech wariantów wybraliśmy oczywiście najambitniejszy przez Kremenaros i Rabią Skale. Trasa przebiegała jak zwykle (a właściwie to my przebiegaliśmy trasę). Dopiero na Czołe (to jeden ze szczytów) dane nam było odpocząć. Zmęczenie dało o sobie znać i wszyscy jak padli, tak zasnęli (wcześniej zdążywszy w półtorej przekąsić małe co nieco). Stanowiliśmy niewątpliwie atrakcyjny widok dla mijających tę kupę zwłok turystów. Nie dane nam było jednak wyspać się. Kierownictwo (które notabene też sobie przysnęło) pogoniło nas dalej. Na Rabiej Skale wyszczyliśmy ostatnie krople wody i o suchym gardle pomknęliśmy do Wetliny. W Wetlinie obowiązkowo postój przy i w barach, po czym dotarliśmy do schroniska u Pietrka, gdzie przytulili nas (po raz kolejny) leserzy z ambitnymi. Wieczorne śpiewanie przeciągnęło się do późnych godzin, gdyż Radek postanowił solidnie wypróbować akustykę wetlińskiej kuchni. Trwało to do czasu, gdy wraz z Rafałem dorwaliśmy się do głosu i rozpoczęliśmy szanty. Wówczas jakoś wszystkim nagle zaczęło się spieszyć i kuchnia opustoszała. Z pewnością stało się tak ze względu na późną już wtedy porę (około pół do trzeciej), a nie nasze walory wokalne.

Dzień szósty

Nie chciałabym się powtarzać, więc ograniczę się do stwierdzenia, że wyszliśmy „o zwykłej porze”. Tym razem motywowane to

było koniecznością wczesnego dotarcia do Roztok (gdzie mieliśmy zakończyć rajd). Nie wspominałam chyba jeszcze, że nasi „jelenie” zostali zobligowani do urzędzenia mety. Wielokrotnie zdarzało się, że pozostawali na trasie troszeczkę z tyłu (!) i ustalali konspiracyjnym szepcąc strategię oraz szykowali mnogość atrakcji. Tak więc pomknęliśmy do Roztok. Na Jaśle spotkaliśmy dwie pozostałe trasy rajdowe – „Dziewiątkę” i „Dwójkę”. Po czułym powitaniu ruszyliśmy wspólnie na dół do Roztok. Tam nerwowo (kierownik rajdu) lub spokojnie (reszta) doczekaliśmy się dotarcia ostatnich uczestników. Nastąpił wówczas chrzest bieszczadzki (oj, używał sobie Radek na wszystkich) i właściwa meta, czyli śpiewy, konkursy, piwo itd... Trwało to do momentu, kiedy Radek zaczął zasypiać nad gitarą – wtedy komisyjnie uznaliśmy, że należy iść spać. Ułożyliśmy się w dwóch salach, z tym, że rozłożenie było dziwnie nierównomierne. Po operacjach spinania śpiworów i krótkim wywalczeniu sobie przestrzeni życiowej, mogliśmy spokojnie usnąć.

Dzień siódmy

Tego dnia nastąpił powrót do Poznania. Do wyboru było zejście do Cisnej i jazda zamówionym (podobno) autobusem do Zagórza lub dla tych, którym się nie spieszyło na niziny, wędrówka do Nowego Łupkowa. Co do atrakcji powrotu tym mitycznym autobusem (a było tych atrakcji sporo) nie mogę się specjalnie wypowiadać i zainteresowanych odsyłam do uczestników tamtych zająć. Natomiast większość trasy „Tajnej” wraz z sympatykami wybrała ten drugi wariant. Trasa minęła nam przyjemnie, a zakończyliśmy ją efektywnym biegiem na stację, dzięki któremu zdążyliśmy na pociąg do Komańczy. Chcieliśmy tam zwiedzić cerkiew (a szczególnie fanka wszelkiej maści kościołów i ruin, czyli Marta), ale, niestety, mieliśmy pecha – cerkiew była zamknięta. Potem pociągiem do Zagórza, z Zagórza do Przemysła, z Przemysła do Krakowa i potem już prościutko do Poznania. Po drodze kilka pociągów się spóźniło, dzięki czemu co poniektórzy (np. autorka tego dzieła) nie zdążyli na zajęcia w poniedziałek. Rajd zakończyliśmy w kameralnym gronie na dworcu w Poznaniu, skąd wszyscy brudni i wymęczeni powlekli się do domu (no, nie wszyscy – niektórzy brudni i wymęczeni powlekli się na wykłady).

Alina Weber

NIEDOWIARKOM

K a r k o n o s z e

<- Śnieżka

Wszystkim tym, którzy twierdzą, że Śnieżki w Karkonoszach z Wrocławia (ok. 100 km w linii prostej) nie można zobaczyć z powodu krzywizny Ziemi, przedstawiamy zdjęcie Marka Potockiego wykonane pod wieczór z Osiedla Gaj

PRZEŁĘCZ ZASAŃ (410 m)

Położona w Beskidzie Środkim (Pasma Łysiny i Lubomira), tuż pod stromym północnym zboczem Kamiennika (818 m), oddziela doliny Krzywo-

na z boczny góry Ostrysz nad Czasławiem), a zwłaszcza przemysłowym wyprowadzeniem oddziałów AK z okrążeń w Paśmie Łysiny i Lubomira, zgotowali prawdziwą rzeź miejscowej ludności. Ślepo rozdawa-

KARPACKIE PRZEŁĘCZE (25)

rzeki (Wiśniowa) od doliny potoku Poręba (znacznie bliższa Trzemeśnia). Po stronie przeciwnej niż zbocze Kamiennika, obok kilku domów osiedla Zasań – droga asfaltowa prawie dotyka granicy lasu, na łagodnym, niemal pogórskim grzbiecie Ostrysza (523 m).

Przyst. PKS i drogę przekracza na przełęczy żółty szlak z Dobczyc na Kamiennik, w dalszym swoim przebiegu docierający aż na Beskidy (769 m) w Paśmie Podhalańskim i są to jedyne ciekawe tu akcenty do odnotowania.

Jest również widok, ale dosyć fragmentaryczny, na kilka wzgórz nad Trzemeśnią oraz górujący nad nimi w głębi, pokazy stąd masyw Ukleiny (677 m) nad myślenickim Zarabiem.

Historia Zasani i pobliskiej przełęczy związana była z hutą szkła, o której pierwsze wzmianki pojawiły się w 1498 r. Wtedy jeszcze Zasań wchodziła w skład Trzemeśni, a jako odrębna wieś wykształciła się z niej dopiero w 1675 r. Opisywana huta szkła działała do początków XVIII w.

Osiedle Zasania koło przełęczy wraz z sąsiednimi wioskami Glichowem, Lipnikiem oraz dużą wsią Wiśniową, u podnóża wyniosłego Ciecienia (829 m) w Beskidzie Wyspowym, przeżyły tragedię pacyfikacji we wrześniu 1944 r. Niemcy, zdesperowani brawurowymi akcjami Myślenickiego Zgrupowania Armii Krajowej Wincen-tego Horodyńskiego ps. „Kościusza” (miejsce postoju sztabu – osiedle Samulki

na śmierć i zniszczenie okryły całą ziemię myślenicką długotrwałą żałobą. Spłonęło także wówczas obserwatorium astronomiczne na wierzchołku Lubomira (904 m) z bezcenną, jak na owe czasy, aparaturą.

Z przeł. Zasań jest dosyć niedaleko (około 40 min. marszu) do ciekawego wczesnośredniowiecznego cmentarzyska ciałopalnego w lesie Buletka, u wschodnich podnóżu Trupielca (476 m). Dojście do samego Trupielca prowadzi żółtym szlakiem w kierunku Ostrysza (523 m), po czym napotkanym szlakiem niebieskim, w lewo w stronę Trzemeśni.

W lesie Buletka (jest to teren należący do wsi Komatka koło Dobczyc) zachowało się kilka z dwudziestu kopców-kurhanów. Odkryto je w latach trzydziestych, a szczegółowymi badaniami zostały one objęte w okresie 1963-65 r. Rodowód cmentarzyska określa się na VII-IX w. Był to okres, gdy zmarłych grzebano wraz z jedzeniem umieszczanym w glinianych naczyniach.

W stronę Kamiennika i dalej szlaki: żółty, a od samego Kamiennika (818 m) – zielony, doprowadzą do kameralnego schr. PTTK na Kudłaczach pod Łysiną.

Zwolennicy krajoznawczych przejazdów własnymi samochodami mają w otoczeniu Zasani świetne miejsce do poznania sąsiednich wiosek, jak Lipnik, Glichów, Trzemeśnia czy Poręba – połączonych dogodnym układem dobrze oznakowanych, asfaltowych dróg.

Andrzej Matuszczyk



Rynek w Lipnicy Murowanej. Foto: Andrzej Matuszczyk

NOWINKI Z ZIEMI SALZBURSKIEJ

Ważna wiadomość dla mitośników narciarstwa w stylu „retro”! Od niedawna w starej stylowej chacie w Saalbach czynne jest Muzeum Nart. Najstarsze eksponaty pochodzą z 1858 r., zaś najnowsze były używane podczas Mistrzostw Świata w Narciarstwie Alpejskim '91.

Kto nie ma ochoty oddawać się szaleńcym zjazdom po trasach w Saalbach Hinterglömm, temu radzimy, by spróbował zimowego szczęścia z nowym karnetem „Paß für den Winterspaß”. Karnet na nienarciarskie rozrywki kosztuje 750 szylingów i zawiera 3 przejazdy kolejką tam i z powrotem, wstęp na pokaz przezroczy, udział w curlingu z powitalną „wódeczką”, jeden przejazd bryczką, wędrówkę zimowym szlakiem z przewodnikiem, zwiedzanie muzeum regionalnego i Muzeum Historii Nart (z przewodnikiem), korzystanie z autobusu dla narciarzy, wolny wstęp na krytą pływalnię w Hinterglömm. Karnet można odstępować innym osobom. Jest on ważny przez dwa lata.

I jeszcze jedna ważna wiadomość! Znanej stacji narciarskiej Zell am See wreszcie przestała zagrażać komunikacyjna lawina. Ruch tranzytowy i ciężarowy odbywa się przez nowo oddany tunel, który prowadzi z dala od miasta. Mówiąc konkretnie – od teraz na urlop do Zell am See i Schüttdorf można dojechać łatwo i bez korków.

SkiJoker – wolność na wszystkich wyciągach!

Wolność na wszystkich wyciągach w sezonie zimowym 1996/97 dla posiadaczy SkiJokera! Karnet Salzburger SkiJoker ważny jest na wszystkie kolejki i wyciągi w Salzburger Landzie i nie tylko!!! Oznacza to niczym nie skrupowaną swobodę, narciarstwo i snowboard bez granic na ponad 2850 km doskonale przygotowanych nartostad w 27 regionach narciarskich. Gdzie i kiedy zechce ktoś użyć jokera, to decyzja zupełnie indywidualna. Joker ma dwa warianty. W wariantcie pierwszym ważny jest przez 18 dowolnie wybranych dni w ciągu całej zimy, zaś w wariantcie drugim dni tych może być 14, również w ciągu całego sezonu zimowego. Zima trwa w Salzburger Landzie od 15 listopada do 30 kwietnia 1997 r.

Atrakcyjna jest również cena. Cena karnetu w przeliczeniu na poszczególne dni jest bardzo korzystna w porównaniu do ceny karnetu jednodniowego. Jeszcze korzystniej wygląda ten stosunek w przypadku karnetu 14-dniowego.

Karnet Salzburger SkiJoker można kupić tylko w ramach przedsprzedaży prowadzonej przez: SalzburgerLand.PF 1, A-5300 Hallwang bei Salzburg, tel.: 0843/662/66888, fax: 0843/662/66886

e-mail: info@szgtour.co.at. Specjalna „gorąca linia” czynna od poniedziałku do soboty od 9.00 do 19.00, tel.: 0843/662/66884

Któż nie zna Ścieżki nad Reglami? A może jednak są tacy turyści, którzy przybywając w Tatry omijają łatwe reglowe szlaki. No bo, nisko, nie ma przepaści, emocji charakterystycznych dla wysokogórskiej turystyki. To taki szlak dla emerytów – powie niejeden ze „znawców” Tatr. Większość podtatrzańskich gości od razu pcha się wysoko w góry, zapominając

grzbietach Bobrowca i Kominiarskiego. Za chwilę skręcamy w prawo za zn. czarnymi na Ścieżkę nad Reglami. Przejdzie jej fragmentem między dolinami Chochołowską i Kościeliską stanowi zasadniczą część całej trasy. Najpierw kilkadziesiąt metrów płasko, potem spotykamy chodnik ułożony z kamieni, przekraczając wylot Dol. Dudowej. Po chwili wznosimy się

ciańską. Wznosimy się nieznacznie i przekraczamy Kamienny Żleb. Łukiem w prawo podchodzimy na Przeł. Kominiarską (1307 m) między Spaleniskiem (1324 m) a Małym Opalonym Wierchem (1448 m). Po drodze ślady zwózki drewna, czasem uciążliwe – błoto i rozmiękle koleiny. Z przełęcz dość strome początkowo zejście w kierunku Niżnej

W TATRY – NIEKONIECZNIE NA SZCZYTACH

lub nie wiedząc, że Tatry to nie tylko Kasprowy i Świnica.

Proponuję pętlę wycieczkową z wykorzystaniem Ścieżki nad Reglami. Jako baza posłużyć może schronisko na Ornaku lub Chochołowskiej. Pierwszy wariant trasy ma następujący przebieg: schronisko na Ornaku – Przeł. Iwaniacka – Dol. Chochołowska, szlakiem żółtym, dalej drogą w kierunku szosy, potem za znakami czarnymi Ścieżką nad Reglami do Dol. Kościeliskiej i do schroniska na Ornaku. Całość zajmuje około 5,5 godz.

Drugi wariant zakłada wyjście ze schroniska w Dol. Chochołowskiej. Idziemy drogą do spotkania wspomnianego szlaku czarnego, dalej Ścieżką nad Reglami, Dol. Kościeliską i żółtym szlakiem przez Przeł. Iwaniacką do Dol. Chochołowskiej, po czym powrót do schroniska. Na przejście tego wariantu potrzeba około 6,5 godz.

Trasy te pozwalają na bardzo urozmaiconą wędrówkę, na wielu odcinkach kameralną, z oryginalnymi widokami. Jest to także propozycja dla tych, którzy mają opory wobec dużych wysokości i przestrzeni, a chcą pobyc w górach.

Idąc w dół Dol. Chochołowskiej możemy podziwiać dolomitowe turnie Mnichów Chochołowskich, a na wprost – masyw Kominiarskiego Wierchu, na którym osiedliły się orły, przez co jeden z najpiękniejszych tatrzańskich szczytów wypadł z turystycznej listy. Z fragmentami masywu spotkamy się przechodząc przez Wyżnią Bramę Chochołowską utworzoną w spadających w dół

dość szybko w kierunku Polany Jamy. Warto tu zatrzymać się na chwilę w górnej jej części. Położona jest ona bowiem urokliwie, wokół wznoszą się wierzchołki o solidnych „beskidzkich” wysokościach: Jańska Czuba (1108 m), Spalona Czuba (1257 m), Klinowa Czuba (1276 m). Nieco dalej na północ widzimy Korycińskie Turnie. Polana ma swoisty urok, niemal sielankowy. Możemy tu spotkać kiedel owiec i zajrzeć do szałas. Szlak wznosi się łagodnie na skos i znika w lesie. Głęboko po lewej stronie widać Dol. Hu-

Kominiarskiej Polany. Wkrótce stromizna łagodnie i prawie płasko schodzimy na polanę Tu także spotkamy szałas. Na końcu polany, z lewej strony, początek Dol. Lejowej i żółty szlak doprowadzający do Drogi pod Reglami. Przy końcu wznosimy się lekko na grzbiet między Stołami (1428 m) a Zadnią Kopką (1333 m) i leżącą na przełęczy polanę Przystop Kominiarski. Znajdują się tu dwa szałas umożliwiające przeczekanie burzy czy deszczu. Ze skraju pod Zadnią Kopką rozciąga się widok na turnie Kominiarskiego Wierchu. Teraz pozostaje zejście do Dol. Kościeliskiej. Szlak wiedzie wysokim lasem, w paru miejscach dość stromo, po czym płaski odcinek doprowadza do drogi w Dolinie. Tu kierujemy się w prawo do schroniska na Ornaku. Jeśli naszą bazą jest schronisko w Chochołowskiej, trzeba jeszcze ponad 2,5 godz. maszerować przez Przeł. Iwaniacką i Dolinę do schroniska.

Opisana trasa należy do łatwych i nieuciążliwych tatrzańskich wycieczek. Jediną niedogodność mogą stanowić tłumy w dolinach Kościeliskiej i Chochołowskiej, ale prawdziwy relaks przyniesie wędrówka Ścieżką nad Reglami. Późną jesienią, zimą i na przedwiośniu niektóre odcinki mogą być zalodzone i na stromych zejściach trzeba szczególnie uważać – mogą przydać się kijki turystyczne albo spacerowe „raczki”. Zatem zapraszam na Ścieżkę nad Reglami.



Latem 1996 roku w Tatrach. Foto: Juliusz Wyslouch

Juliusz Wyslouch

To jedno z najpiękniejszych miejsc w Pieninach, gdzie kończą się Sromowce Niżne, a turysta lub uczestnik splywu Dunajcem stają oko w oko z monumentalną ścianą Trzech Koron. Do przepływających z Kątów polskich tratwę dołączają tutaj i słowackie, z

nie zakątką Pienin wybrano spośród wielu innych miejsc w całych Pieninach, nie tylko Czorsztyńskich.

Czy schronisko ma wielu turystów? – pytam panią Helenę – W lecie, na wiosnę i w jesieni nie narzekamy. Najgorsza jest praktycznie całkiem

Można się tutaj bezbłędnie dowiedzieć o pogodzie na najbliższy okres. W obiekcie żyją trzy psy, dwa żółwie i dwie papugi, a aurę najtrafniej ocenia się po zachowaniu żółwi. Gdy po południu uciekają one z wystawionego na stronę zachodnią balkonu – będzie

SCHRONISKO PTTK „TRZY KORONY”

leżącego na drugim brzegu Dunajca Czerwonego Klasztoru.

Mieszkańcy Sromowiec nazywani są w miejscowym żargonie „Turkami”. Stąd wielce zdziwionym turystom, zwłaszcza podczas splywu, opowiadana jest legenda o tym, jak to król Jan Kazimierz uciekając przed Szwedami został w pobliskim Wąwozie Sopczańskim uratowany przez... „Turków”.

U podnóży ogromnego masywu Trzech Koron, nieco po lewej stronie dostrzeżemy malowniczą sylwetkę schroniska PTTK. Od lat jedenastu gospodarzy w nim HELENA

MARCINKOWSKA, absolwentka Wydziału Maszyn Górniczych i Hutniczych AGH w Krakowie, ale przede wszystkim koneser i miłośnik muzyki, zaś nade wszystko prawdziwy skrzypcowy wirtuoz.

Pani Helena z Zespołem Pieśni i Tańca AGH zdołała już przejechać pół świata. Uważa jednak, że najładniej jest tu – w Pieninach, nad Dunajcem.

Jakieś dziesięć lat temu kilku turystów zostało pod schroniskiem „Trzy Korony” późnym wieczorem okradzionych. Była właśnie mroźna, lecz skąpo śnieżna zima z pełnią księżyca. W dwie godziny od zgłoszenia przybył z Nowego Targu pod schronisko milicyjny radiowóz. Najstarszy stopniem milicjant wysiadł z auta i zamiast najpierw spytać o złodziei i ich ofiary wypowiedział jakże znamienne słowa (przepraszam za dosłowne brzmienie): „...Kurwa, jak tu pięknie!”

Przed kilku laty otoczenie schroniska znalazło się na planie kadrów do filmu „Wschodni wiatr”, koprodukcji polsko-francuskiej z Wojciechem Pszoniakiem w roli tytułowej. Film przypominał jeden z mniej znanych epizodów z II wojny światowej, a walory tego wła-



Schronisko „Trzy Korony” w Sromowcach Niżnych. Foto: Andrzej Matuszczyk

„pusta” zima. Większość bywalców przybywa do „Trzech Koron” własnymi samochodami na kilkudniowe pobyty, aby stąd podejmować wycieczki piesze w Pieniny.

Aż się prosi, aby co prędzej naprawić 800-metrowy odcinek dojazdu od ostatnich domów Sromowiec pod schronisko. Tu uśmiech i prośba serdeczna do Wójta Gminy w Czorszynie. Lokalne władze powinny zawsze pamiętać, że więcej ludzi w schronisku to także lepsza promocja całego terenu. A korzyści stąd wynikające będą niepomniernie większe niż koszty poniesione przy naprawie tak małego kawałka drogi.

Schronisko wabi przybywsza krystalicznie czystą wodą oraz domową kuchnią szefowej po nadzwyczaj przystępnych cenach (specjalność: rosół z makaronem, wątróbka z drobiu z surówką z kapusty). Te same potrawy gotowane na kuchni węglowej, nie wspominając nawet o jakości wody – smakują inaczej od dań na „miejskim” gazie...

W schronisku można przenocować za 9-12 zł od łóżka (pokoje 1-5 osobowe) przy uwzględnieniu zniżek PTTK, łącznie z dobrodziejstwami obecnej Karty Rabatowej Towarzystwa.

deszcz lub ochłodzenie. Nie trudno zgadnąć, że ubiegłego niby-lata żółwie bardzo mało czasu spędziły na balkonie...

Aktualnie w schronisku prowadzi się prace przy wymianie mocno sfatygowanej stolarki okiennej, finansowane przez Spółkę „Karpaty – Schroniska i Hotele PTTK” z siedzibą w Nowym Sączu. Pytam o klientów najlepszych i najprzycieższych. Najbardziej wdzięcz-

nym bywalcem „Trzech Koron” jest młodzież z małych miejscowości – jak powiedziała pani Helena – pełna radości życia i ciekawa świata. Najgorsi, to też, niestety, młodzież – z prywatnych szkół podstawowych i liceów warszawskich.

Z epizodów dziwnych: po kilkudniowym wyjeździe ze Sromowiec i powrocie, zarówno pani Helena, jak i wielu mieszkańców zaobserwowało zjawisko niewytłumaczalne: wielki masyw Trzech Koron wydaje się najwyraźniej przesunięty w lewą stronę (ku przeł. Szopka). Sprawa jest traktowana jak najpoważniej i wyjaśnieniem podstaw tego złudzenia zajęły się Akademia Rolnicza w Krakowie wspólnie z Pienińskim Parkiem Narodowym, sprawujący opiekę nad miejscową stacją meteorologiczną.

Opuszczając gościnne progi schroniska udałem się do pobliskich Sromowiec w towarzystwie pani Heleny Marcinkowskiej, która jechała nieco dalej, na niedzicki zamek, na koncert góralskiej kapeli Stanisława Gąsienicy.

Andrzej Matuszczyk

KOLEJ W REJONIE JESENIKA

Do połączenia Moraw ze Śląskiem w głównej mierze przyczyniła się Kolej Północna Cesarza Ferdynanda, która do 1850 r. zachowała status największej linii kolejowej w środkowej Europie. Należy w tym miejscu przypomnieć, że w 1848 r. doszło do połączenia Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i wspomnianej kolei Ferdynanda poprzez sieć kolejową Górnego Śląska. W ten sposób zaistniała europejska sieć kolejowa łącząca Berlin, Hamburg, Drezno przez Wrocław, Górny Śląsk z Warszawą, Krakowem i Wiedniem. O dalszym rozwoju sieci dróg żelaznych na terenach granicznych Królestwa Prus i Monarchii austro-węgierskiej, a więc na terenach Sudetów, decydowała budowa lokalnych połączeń.

W latach 1824-1841 budowa linii kolejowych na terytorium wspomnianej Monarchii charakteryzowała się prywatną infrastrukturą i skromnymi przewozami kolejowymi. Od samego jednak początku projektowania i powstawania szlaków kolejowych ścierały się dwie idee: kolei państwowych i prywatnych. Państwo jednak bardzo szybko doszło do wniosku, że ze względów politycznych, gospodarczych i strategicznych należy linie kolejowe wziąć we własne ręce. I tak, w grudniu 1841 r. prywatne szlaki oraz rozpoczęte inwestycje kolejowe przeszły pod zarządek państwowy.

W tamtym okresie otrzymało kolejowe połączenie miasto Zábřeh na Morawach, które leży na linii Praga – Olomuniec, otwartej w 1845 r. Rocznicę 100-lecia jej istnienia obywatele Republiki Czeskiej świętowali we wrześniu 1995 r.

Jednakże na rozwój lokalnych szlaków trzeba było poczekać jeszcze ćwierć wieku, kiedy bracia Kleinove otrzymali koncesję na budowę i uruchomienie pociągów, które łączyły w 1871 r. Zábřeh przez Šumperk z Sobotinem w południowo-zachodniej części masywu Wysokiego Jesionika. Uruchomienie następnych pociągów ze Šternberka przez Hanušovice do Dolni Lipky w 1873 r. przybliżyło rejon Jesenika, ale nie rozwiązało problemu jego połączenia z centrum przemysłowym. Najbliższa stacja kolejowa od znanego już uzdrowiska Jesenik na Morawach znajdowała się w Nysie – od 1848 r. Lata siedemdziesiąte ub. wieku zbliżyły miasto Priessnitz z linią kolejową łączącą Olomuniec z Karniowem przez Bruntal, a dalej przez Jindřichov na Śląsku z Głuchołazami. Ale Jesenik nadal nie posiadał własnej linii kolejowej.

Połowa XIX w. uświadomiła, że budowa żelaznych szlaków jest niezbędna dla dalszego rozwoju kraju. Rejon ówczesnego Jesenika potrzebował połączenia z siecią linii kolejowych Austrii i Niemiec z przyczyn ekonomicznych. Swoje piętno na decyzje sprzyjające budowie dróg żelaznych odcisnął gwałtowny rozwój uzdrowiska za przyczyną Priessnitz (który wprowadził metodę leczenia wszelkich chorób kuracjami wodnymi) i turystyki. Niebagatelne znaczenie miał również rozkwit przemysłu kamieniarskiego wokół tego miasta. W tym przypadku chodziło o przyspieszenie przewozu kamiennego kruszca do adresata poza granicami

jesenickiego obszaru. Z tej to przyczyny w latach pięćdziesiątych XIX w. właściciele kamieniołomów wspólnie z przedstawicielami przemysłu drzewnego wystąpili o pozwolenie na budowę dróg żelaznych. Uzasadniano, że powstanie linii kolejowych pomoże także w przewozie osób, wyrobów tekstylnych i paliwa w rejonie przemysłowe.

Druga połowa 1854 r. stworzyła nareszcie korzystne warunki dla rozwoju prywatnych linii kolejowych w związku z ukazaniem się nowej ustawy koncesyjnej. Przejście od systemu państwowych inwestycji kolejowych i państwowego przewozu towarów do zasad opartych na prywatnym kapitale był przeprowadzany stopniowo. Państwo miało jednak nadal ostateczne słowo w kwestii kierunku rozbudowy linii kolejowych. Dnia 11.08.1864 r. posiedzenie morawskiego krajowego sejmiku stało się bodźcem do podjęcia decyzji nakazującej opracowanie studium, w którym przedstawiono by możliwość połączenia Olomuńca z siecią linii niemieckich



Autobus szynowy Kolei Czeskich na stacji Horni Lipova. Foto: Leszek Kumor

wiodących do Nysy i Kłodzka. O połączenia te walczyli już wcześniej bracia Kleinovie. W 1862 r. przedstawili projekt drogi żelaznej Zabřeh – Sobotin – Jesenik (przez Wysoki Jesionik) – Nysa, który miał służyć połączeniu Wiednia z Berlinem. Jednakże projekt ten nie doczekał się realizacji. Po nich tematem tym zaczęły się zajmować Konsorcjum Krajowych Kolei Morawskich oraz miejscowe komitety z Jesenika i Opawy. Między ubiegającymi się o pozwolenie na budowę panowała wielka różnorodność przy wyborze lokalnych wariantów linii kolejowych.

Proponowano trasę z Jesenika doliną rzeki Stařice do Dolni Lipové – obecnie Lipová Lázně i dalej przez Przel. Ramzovú – ok. 759 m (Ramzovské sedlo) doliną rzeki Branné do Hanušovic. Inni zainteresowani proponowali trasę z Jesenika doliną rzeki Bělé, przez tunel pod Červonohorským sedlem i dalej doliną rzeki Desné do Šumperka. W końcu wygrał wariant I.

Wstępną koncesję na budowę linii kolejowej otrzymało Austriackie Towarzystwo Kolei Lokalnych powołane 8.05.1880 r. w Pradze. Zobowiązało się ono równocześnie wybudować nie tylko

szlak z Hanušovic przez Jesenik aż do granicy państwa w kierunku Głuchołazów, ale także linie boczne (lokalne) z Dolni Lipové do Bernartic – granica państwa i z Pisečňé przez Supikovice do granicy państwa w miejscowości Velké Kunéticé, z możliwością połączenia z siecią dróg żelaznych Niemiec. Przedstawiona sytuacja oznaczała trzy przejścia kolejowe na stronę niemiecką, a jedno połączenie Moraw z Austrią.

Jeszcze pięć lat trwało oczekiwanie na państwowe subwencje. Dopiero 5.12.1885 r. austriacka spółka dostała koncesję na budowę linii. Rok później – 3 listopada, rozpoczęto budowę 58 km linii. Przejazd z Dolni Lipové do Głuchołazów był zainaugurowany 26.02.1888 r., a 1.10.1888 r. otwarto odcinek z Hanušovic do Dolni Lipové przez Ramzovské sedlo. Poprowadzony jest on śmiało pomiędzy potężnym masywem Keprnika (1423 m) z górującym nad linią kolejową urwiskiem skalnym zwanym Obři Skály (1082 m), należącym do zbocza Šeraka a Rychlebskými horami na północy.

Drogi żelazne, jak również poczta i telekomunikacja, spoczywała do 1896 r. w rękach ministerstwa handlu. Dopiero wtedy doszło do utworzenia samodzielnego ministerstwa kolei. Do jego kompetencji należało kierowanie wszelkimi sprawami kolejowymi, w tym nadzór nad państwowym i prywatnym ruchem kolejowym, oraz nadzór nad inwestycjami dotyczącymi powstania nowych dróg żelaznych. Tak więc lokalne odnogi w kierunku granicy niemieckiej powstawały pod patronatem nowego ministerstwa.

Linia o długości ok. 27 km z Dolni Lipová (obecnie Lipová Lázně) do niemieckiego Heinersdorfu (ob. Dziewiętlice) przez Bernartice zaczęła powstawać w grudniu 1894 r. Było to niecałe trzy miesiące po oddaniu do użytku linii pruskiej Otmuchów – Dziewiętlice. Dnia 2.07.1896 r. droga żelazna do Bernartic i dalej do Otmuchowa została otwarta na całej długości. W tamtych latach w kierunku na Otmuchów przez Bernartice wyruszało na trasę pięć par pociągów osobowych dziennie. Dnia 6.08.1897 r. z Bernartic otwarto 5-kilometrowe połączenie do Jawornika – dawnej siedziby biskupów wrocławskich.

Drugą lokalną linię utworzono do Widnawy. Była ona wybudowana jako odgałęzienie od drogi żelaznej Dolni Lipová – Bernartice w zachodniej części miejscowości Velká Kraš. Pierwsze pociągi pojawiły się tam 6.08.1897 r. W latach 1911-1912 pierwotny dworzec kolejowy w Widnawie uległ rozbudowie, a to za przyczyną podpisanego porozumienia z Towarzystwem Kolei Nyskiej – spółka akcyjna, utworzonym przez kapitał firmy Lenz & Co. Tak powstała linia kolejowa Nysa – Widnawa przez Koperniki i Kalków. Natomiast rejon Jesenika uzyskał trzecie połączenie ze stroną niemiecką.

Planowana linia boczna w kierunku Nysy z Pisečňé (stacja na szlaku Jesenik – Mikulovice) do Velkých Kunétic została w sferze marzeń. Wszystkie omówione w artykule linie, znajdujące się na terytorium dzisiejszej Republiki Czeskiej, są nadal czynne.

Leszek Kumor

Czocha (Tschocha, Tzschocha) gmina Leśna

W pobliżu Leśnej, na granitowym cyplu, wrzynającym się w Jezioro Leśniańskie, wznosi się majestatycznie potężna, zwarta bryła dobrze zachowanego zamku.

Trudno ostatecznie ustalić, kto zbudował tę warownię. Wiele przemawia za

raz pierwszy zaatakowali zamek husyci, jednak bez powodzenia. Po raz kolejny przybyli tu w 1431 (1433?) r. i podczas dłuższej nieobecności właściciela, pod dowództwem Czirnina z Lipy (von der Leipa), zamek zdobyli. Jednakże już wiosną następnego roku Hartung zamek odzyskał, zdobywając go z dużym odziałem wojska.

umocnić. Stał się on miejscem, w którym okoliczna ludność mogła się schronić w razie niebezpieczeństwa. Kiedy w marcu 1640 r. przybyło pod zamek kilkudziesięciu dragonów szwedzkich, nie potrafili go zdobyć, co dobrze świadczy o jego systemie obronnym. Christoph von Nostitz popierał poszukiwania geologiczne na swoim terenie. Szczególnym jego zainteresowaniem cieszyło się wydobywanie złota. Aby pomóc poszukiwaczom założył w dolinie Kwisy osady górnicze (m.in. Złotniki Lubańskie) i targowe, w których osadzał m.in. uciekinierów ewangelickich (tzw. eksulantów) ze Śląska. Było to poddyktowane zapewne nie tyle dobrym sercem i religijną tolerancją Nostitza, ile względami gospodarczymi.

Czocha

tym, że powstała w latach 1241-1247 z inicjatywy króla czeskiego Wacława II, jako dogodny miejsce obronne przeciwko wschodnim sąsiadom. W 1247 r. król przekazał zamek biskupstwu miśnieńskiemu, a z 1264 r. znany jest biskupi kasztelan, niejaki Hinko von Lesna. W latach 1253-1319 tereny te należały do margarabiów brandenburskich z rodziny Askańczyków. W tym czasie (1306 r.) zamek należał do rodziny von Biberstein, którzy warownię znacznie rozbudowali. W 1319 r. Okręg Kwisy zdobył książę jaworski Henryk i z czasów jego rządów na tym terenie pochodzi wzmianka o zamku. Pod rokiem 1329 wymieniony został „castrum Caychow”, stąd też nazywany bywa Czajków. Nazwy tej używano w polskim piśmiennictwie już w ubiegłym wieku. Książę Henryk niedługo władał zamkiem, bowiem w 1346 r. przekazany został, w wyniku układu z 1337 r., królowi czeskiemu Janowi Luksemburskiemu.

Najstarsza budowla została wzniesiona prawdopodobnie na planie czworoboku, z masywną wieżą zbudowaną od strony militarnie najsłabszej. Ówczesny zamek posiadał przypuszczalnie trzy kondygnacje z wieloma pomieszczeniami mieszkalnymi, gospodarczymi i piwnicami.

W 1389 r. dobra z zamkiem należały do braci Wenzela II (Wentscha) i Bernharda zu Dohna (Donin, Donyn) z Grafensteinu (Grabštejn). Burgrabia Wenzel II sprzedał je w 1417 r. Heinrichowi Renkerowi z Żytawy. Ten z kolei trzy lata później odsprzedał zamek radcy cesarskiemu Hartungowi von Klüx. W 1427 r. po

Dwa lata po śmierci Rampolda von Klüx, Czocha przeszła w 1453 r. w ręce Kaspara von Nostitz z Rothenburga. Jego



potomek Johann, który w 1525 r. stał się właścicielem zamku, dokonał przebudowy i rozbudowy warowni, zmieniając jej wygląd na renesansowy. Od strony wschodniej i południowej do starego pałacu dobudowano nowy budynek i utworzono zbrojownię.

Podczas wojny trzydziestoletniej dobra objął Christoph von Nostitz. Ponieważ elektorowie sascy nałożyli na nowego właściciela obowiązek obrony całej okolicy, nowy właściciel musiał zamek

Wdowa po Christophie von Nostitz razem z córkami sprzedały w 1700 (1703?) r. zamek z dobrami Johannowi Hartwigowi Augustowi von Uechtritz. Ponieważ nie miał męskich potomków utworzył tzw. „Grundfideikomiss”. Jego istota polegała na tym, że dwie córki miały wyjść za mąż za przedstawicieli innej linii rodziny von Uechtritz, co miało zapobiec przejściu majątku w zupełnie obce ręce. W 1765 r. Czocha na krótko zmieniła właściciela, bowiem dobra nabył Ferdinand Otto von Schindel. Niedługo cieszył się majątkiem, ale na zamku zdążył urodzić się August von Schindel (1776-1830), późniejszy prezes Górnolubuskiego Towarzystwa Naukowego, autor prac z dziedziny literatury i historii, właściciel dużej biblioteki pałacowej w Studniskach Dolnych k. Zgorzelca. Biblioteka ocalała (jest w Görlitz), ale po pałacu nie został nawet ślad.

Rodzina von Uechtritz (linia Steinkirch z Wieży k. Gryfowa Śl.) ponownie objęła w posiadanie Czochę w 1782 r. Podczas nieobecności właściciela, w nocy z 17 na 18 sierpnia 1793 r., wybuchł pożar, który zniszczył dachy, wieżę, pokoje z wyposażeniem, zbrojownię i bogate



Herb rodziny von Uechtritz archiwum zamkowe. Nie spłonęła tylko kaplica. Już w następnym miesiącu przystąpiono do odbudowy, która trwała pięć lat. Zamek otrzymał nowy barokowy dach czterospadowy, pierwotnie pokryty dachówką, dwa lata później zmieniony na łupkowy. Odbudowano wnętrza i podwyższono wieżę.

Po śmierci Otto barona von Uechtritz-Steinkirch w 1905 r., spadkobiercy postanowili zamek z dobrami sprzedać, a rozmowy w sprawie kupna prowadził m.in. książę (Herzog) Ernst Günther von Schleswig-Holstein z Przemkowa, szwagier cesarza Wilhelma II. W końcu lutego książę przyjechał nawet do Czochoy, aby zamek obejrzeć. Coś mu jednak nie odpowiadało, bowiem od kupna odstąpił. Ostatecznie na początku 1910 r. zamek, wraz z okolicznymi dobrami o łącznej pow. 612,7 ha, kupił Ernst F. von Gütschow z Drezna. Nowy właściciel natychmiast zlecił prof. Bodo Ebhardtowi, znanemu z odbudowy wielu zamków, rekonstrukcję budowlę według ryciny z 1703 r. Wnętrza znacznie unowocześniono, starając się jednak oddać nastrój przeszłości. Aby to osiągnąć wykorzystywano stare, oryginalne elementy, nie licząc się z kosztami. Tak np. z Włoch sprowadzono w całości kominki, umieszczając je w reprezentacyjnych salach. Warto wspomnieć, że

urządzono wtedy bibliotekę w stylu angielskiego gotyku Tudorów, w której znalazło się wiele cennych inkunabułów i starodruków, wywiezionych po II wojnie światowej do wrocławskiej Biblioteki Uniwersyteckiej.

Cały zamek z wyposażeniem, pomijając to, co zostało wywiezione przez ówczesnego właściciela, przetrwał w stanie nienaruszonym ostatnią wojnę. Zgromadzone w nim dzieła sztuki, naturalnie te, które pozostały, uległy jednak rozproszeniu i teraz można ich szukać po całej Polsce, zarówno w zbiorach prywatnych, jak i państwowych. W 1952 r. zorganizowano w zamku Wojskowy Dom Wypoczynkowy. Po różnych wewnętrznych reorganizacjach obiekt do dziś znajduje się w rękach wojska. Ponieważ w zamku jest hotel, udostępniony także cywilom, nie ma problemu z noclegiem i zwiedzaniem obiektu.

Dojechać tu można samochodem pod sam zamek, albo autobusem PKS, najlepiej z Gryfowa Śl., Lubania, Świeradowa Zdr. lub pobliskiej Leśnej, wysiadając ok. 200 m od zamku. Piechurzy mogą dojść żółtym szlakiem także z Gryfowa Śl. albo z Leśnej.

Romuald M. Łuczyński

RAJD NARCIARSKI PO JURZE

Według regulaminu XXIX Rajd Narciarski po Jurze rozpoczął się w piątkowe popołudnie 24. stycznia. Jednak pięciosobowa grupa z Wrocławia rozpoczęła wędrowkę już w środę, obierając za bazę schronisko młodzieżowe w Stawkowie. Tak zachwyciła ją okolice, że zaproponowała organizację przyszłorocznego rajdu w oparciu właśnie o to schronisko. Czwartek poświęcono na trasę po Pustyni Będowskiej, gdzie trafiono na ślady nart sprzed tygodnia, to znaczy wycieczki Klubu „Ostańce”. W piątek wędrowano początkowo doliną Sztoty, a następnie sfalowanym terenem do Płok, zwiedzając tu znane sanktuarium. Dalej już autobusem i pociągiem do Rudawy, gdzie nastąpiło spotkanie z grupką zawiarciańską. Razem ruszamy o 15⁴⁴ otuleni coraz bardziej gęstniejącą mgłą. Po godzinie jazdy bezdrożem na azymut, miejscami po grudzie utrudniającej poruszanie się na nartach, osiągamy wylot Doliny Będowskiej. W niej, już przy całkowitych ciemnościach, ale po dobrze ośnieżonej drodze jedzie się całkiem niezle. Wreszcie ostre podejście i osiągamy schronisko młodzieżowe w Łazach, gdzie oczekują nas grupy z Bielska Białej i Łodzi.

Sobotni rano wstaje pogodny i mroźny. Z odwilżowego dzień wcześniej śniegu powstaje skorupa na śniegu, która pozwala na takie czekanie, by równocześnie opalać swą twarz. Wreszcie zjeżdżamy do Doliny Szklarki, nią do



U wylotu Doliny Kobyłańskiej. Foto: A. Stróżecki

Spowalnia to wędrowkę, czołwka ustawicznie musi czekać na końcówkę. Na szczęście, słoneczna pogoda pozwala na takie czekanie, by równocześnie opalać swą twarz. Wreszcie zjeżdżamy do Doliny Szklarki, nią do

wylotu Doliny Ractawki, gdzie otwarty sklep zatrzymuje grupy na dłużej.

Doliną Ractawki, wśród skalnej scenarii, przekraczając ustawicznie rzekę po chybliwych mostkach, osiągamy Paczółtowiec z modrzewiowym kościółkiem z XVI w. Niestety, nie udało się wejść do wnętrza. Tu mieliśmy spotkać się z trasą II prowadzącą z Krzeszowic. Nie widać jednak śladów nart ani ludzi. Kontynuujemy więc swoją wędrowkę po grzbiecie w kierunku Gorenicy, by następnie wspinałymi zjazdami osiągnąć Ractawicę, gdzie też tylko z zewnątrz oglądamy słynny modrzewiowy kościół z XVI w. Jego wnętrze poznaliśmy trzy lata wcześniej. Dalej następuje wyścig z czasem, bo słońce chyli się ku zachodowi, a przed nami jeszcze spory kawałek trasy. Zjazd do Szklar sprawia trochę trudności, później już tylko podejście i udaje się przed zapadnięciem ciemności osiągnąć schronisko w Łazach. Natomiast trasa II dociera dopiero po godzinie już w całkowitych ciemnościach.

Niedziela częstuje nas mgłą. Po godzinie jednak słońce przebija się przez mgłę. Zjazd od Kopy 5B2 do Doliny Będowskiej odbywa się już w słońcu. Po podejściu do Kaziorów mamy bardzo długi zjazd do Doliny Kobyłańskiej, obramowanej obustronnie skatami. To słynne tereny wspinaczkowe. Dłuższy odpoczynek u wylotu doliny, po czym jazda do pociągu na stację w Rudawie. Na szczęście, pokrywa śnieżna pozwala na dojechanie prawie na perony.

Andrzej Stróżecki

POLSKIE TOWARZYSTWO TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZE ODDZIAŁ W RABCE

Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego oferuje następujące usługi:

WCZASY – w kraju (polecamy szczególnie Rabkę) i za granicą, na Węgrzech – Balaton, Topolca, Hajduszoboszló, Harkany, na Słowacji

OBOZY WĘDROWNE po Beskidach

USŁUGI PRZEWODNICKIE

USŁUGI TRANSPORTOWE

SPRZEDAŻ BILETÓW AUTOBUSOWYCH za granicę

WYCIECZKI AUTOKAROWE zagraniczne

ORGANIZOWANIE WYCIECZEK dla zakładów pracy, domów wczasowych i szkół na terenie całej Polski z kompletną obsługą, według życzenia klienta

PROGRAMOWANIE WYCIECZEK po kraju

POŚREDNICTWO PASZPORTOWE

UBEZPIECZENIA „WARTY” o pełnym wachlarzu: samochodowe, majątkowe, wycieczki krajowe i zagraniczne, „Karta Zielona”, koszty leczenia za granicą itp.

SPRZEDAŻ – widokówek, znaczków pocztowych i znaczków opłaty skarbowej.

Ponadto czynny jest przy Oddziale PTTK Terenowy Referat Weryfikacyjny GOT i GON, punkt sprzedaży wydawnictw turystycznych, odznak i druków do GOT i GON.

Nasz adres: 34-700 Rabka, ul. Piłsudskiego 1
tel. 76-478 i telex 325223

Godziny urzędowe: poniedziałek 8-17, wtorek–piątek 8-15, sobota 9-12

W sezonie wydłużone godziny urzędowe

ZAPRASZAMY

RATOWNICZY JUBILEUSZ

W minionym roku Bieszczadzka Grupa Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego obchodziła jubileusz swego istnienia. Została ona powołana 21 września 1961 roku z inicjatywy zasłużonego działacza turystycznego z Sanoka Karola Dziubana. Pierwszym prezesem tymczasowego Zarządu Grupy został dr Józef Jankowski z Rymonowa, zaś wiceprezesem i naczelnikiem zarazem K. Dziuban. Obecnie naczelnikiem Grupy Bieszczadzkiej GOPR jest Adam Górka. W ciągu 35 lat działalności bieszczadzcy goprowcy wzięli udział w 757 akcjach i wyprawach ratunkowych. Obecnie Grupa liczy 178 ratowników, w tym ośmiu zawodowych.

Z okazji jubileuszu w Sanockim Domu Kultury staraniem goprowców oraz pracownicy SDK-u Anny Marii Pilszak i dziennikarza „Tygodnika Sanockiego” Michała Olszańskiego zorganizowano trwającą od 16 grudnia 1996 r. do 12 stycznia br. wystawę, na której zgromadzono liczne dokumenty i archiwalne zdjęcia dotyczące historii Grupy, a także sprzęt ratowniczy. Prawdziwą ozdobą ekspozycji były wspaniałe fotografie autorstwa ratownika GOPR-u z Polańczyka, Leszka Mnicha, odznaczonego zresztą w minionym roku (wraz ze słynnym gospodarzem schroniska na Poloninie Wetlińskiej Lutkiem Pińczukiem) Złotym Krzyżem Zasługi.

Podczas wernisażu gości częstowano tym, co czasami muszą pijać zmarznięci podczas akcji ratownicy GOPR-u, czyli herbatą „po góralsku”. („Gazeta Bieszczadzka”)

ZŁOT CZYTELNIKÓW I SYMPATYKÓW MIESIĘCZNIKA „NA SZLAKU”

Jak już informowaliśmy, w dniach 16-18 maja 1997 r. Redakcja przy współpracy z Centralnym Ośrodkiem Turystyki Górskiej w Krakowie, Oddziałem PTTK w Rabce, Gorceńskim Parkiem Narodowym zapraszają na II Spotkanie Czytelników i Sympatyków „Na szlaku”. Spotkanie odbędzie się w schronisku PTTK „Na Turbaczu” (uczestnicy spotkania sami rezerwują sobie noclegi; tel. (0-187 632-46), 34-400 Nowy Targ, poczta Kowaniec 1.

Program spotkania:

16 maja (piątek). Dojście uczestników do schroniska PTTK „Na Turbaczu”, zakwaterowanie. Wieczorem w schronisku spotkanie Redakcji z uczestnikami Złotu.

17 maja (sobota). Dzień wycieczek:

1. Trasa długodystansowa: Schronisko PTTK na Turbaczu – Czołto Turbacza – Kudłoń – Lubomierz – Jasień – Rzeki – Nowa Polana – Gorceńskie Jaworzyna Kamienicka – Schronisko na Turbaczu (przewidywany czas wycieczki 12 g.). Prowadzi: Mariusz Szatkowski.

2. Trasa rowerowa: Turbacz – Stare Wierchy – Przeł. Pośrednia – szlak czarny – Poręba Górna (Chlipały) – droga stokowa: pod Tobołem – Turbaczykiem – leśniczówka Potasznia – Przeł. Borek – droga w dolinie Kamienicy – dalej Grabca – droga grzbietowa do kapliczki Bulandowej – Hała Długa – Turbacz. W razie złej pogody będzie trasa zastępcza. Istnieje możliwość wspólnego ustalenia trasy przez uczestników wycieczki. Każdego uczestnika wycieczki obowiązuje jazda w kasku rowerowym.

Wskazane jest posiadanie mapy terenu. Wycieczkę prowadzi: Juliusz Wysłouch.

3. Wycieczka po Gorceńskim Parku Narodowym (ok. 5-6 g.).

Wieczorem ognisko turystyczne i spotkanie z dyrektorem Gorceńskiego Parku Narodowego.

18 maja (niedziela). Przejście uczestników Złotu do Rabki i Nowego Targu. Powroty do domu.

Uczestnicy Złotu ubezpieczają się we własnym zakresie.

Organizatorzy czynią starania o przyznanie zniżki kolejowej (50%) dla uczestników od miejsca zamieszkania do Nowego Targu i z powrotem. Osoby chcące otrzymać zniżkę proszone są o przysłanie zwrotnych kopert do Redakcji.

ZAPRASZAMY!!!

Informacje

NAGRODY KOSA I PRZEBIŚNIEGU ROZDANE

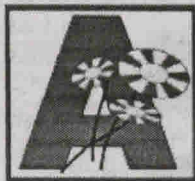
Z inicjatywy Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki, przy współudziale Polskiej Agencji Promocji Turystyki oraz Polskiej Agencji Rozwoju Turystyki S.A., zorganizowano trzecią już edycję konkursu o Honorową Nagrodę „Przebiśniegu” i Honorową Nagrodę „Kosa”.

Nagrodę Kos'96 (dla autorów najlepszych materiałów prasowych, telewizyjnych i multimedialnych promujących polską turystykę) otrzymał m.in. **Andrzej Matuszczyk** (nasz redakcyjny Kolega) – za publikacje promujące turystykę górską na łamach miesięcznika „Na szlaku”. Serdecznie gratulujemy!

AGROTURYSTYKA

Maria Jaśnikowska, ul. Ogrodowa 16, 57-520 Długopole Zdrój

Miejscowość uzdrowiskowo-sanatoryjna. W pobliżu trasy narciarskie biegiowe i zjazdowe. Możliwość korzystania z posiłków przygotowanych przez gospodynię. Do dyspozycji 5 pokoi dla 10 osób.



NOWINY TURYSTYCZNE

● Na zlecenie Dyrekcji Generalnej PKP angielska firma „Transport for leisure” opracowuje, finansowany przez rząd brytyjski, projekt turystycznego wykorzystania linii kolejowych. Wytypowano 6 tras, po których – być może już latem br., będą kursowały pociągi turystyczne. Są to: Lębork – Łeba (na terenie Słowińskiego Parku Narodowego), Zagórz – Łupków (Beskid Niski), Kłodzko – Kudowa Zdrój i Wałbrzych – Kłodzko (Kotlina Kłodzka), Chabówka – Nowy Sącz (Gorce) oraz Lidzbark Warmiński – Czerwonka – Mikotajki (Warmia i Mazury).

● Radni Zakopanego podjęli uchwałę o podwyższeniu – średnio o 0,20 zł miejscowej opłaty klimatycznej. Osoba dorosła przyjeżdżająca do Zakopanego zapłacić musi za każdy dzień pobytu 0,75 zł, natomiast dzieci, młodzież szkolna i emeryci – 0,50 zł. Opłata ulgowa nie obowiązuje w tym roku rencistów. Z chwilą przybycia do Zakopanego należy uiścić opłatę za cały okres pobytu. Obowiązuje ona wszystkie osoby przebywające na terenie miasta w celach wypoczynkowych, zdrowotnych i turystycznych.

JEŚLI TAM BĘDZIECIE (kwiecień)

● Przegląd Teatrów Regionalnych. Czarny Dunajec (woj. nowosądeckie). Czarny Dunajec tel. (0-187) 571-79. ● Memoriał im. R. Ćwikły w narciarstwie

Alpejskim. Zakopane, tel. (0-165) 153-08.

● Międzynarodowe Targi Turystyczne. Jelenia Góra, tel. (0-75) 254-80. ● Akademickie Mistrzostwa Polski w Kajakarstwie Górskim. Szklarska Poręba, tel. (0-75) 17-2449.

NA SZCZYTY GÓR I SZLAKI TURYSTYCZNE Z ODDZIAŁEM PTTK „BESKID ŚLĄSKI”

TURYSTYKA, TURYSTYKA WYSOKOGÓRSKA, VIA FERRATY, ALPINIZM

Przejścia, wejścia na szczyty wysokogórskie, via ferraty, tracking, Zakwaterowanie – własne namioty w wolnej przyrodzie, kempingi. Wyżywienie – własne. Transport – autobus.

DOLOMITY I – Włochy

4.-13.07 (10 dni). Najładniejsze via ferraty. Paternkofel 2746 m, Cristalo 3154 m, Tofana 3225 m, Cadini 2778 m. 115,- USD

DOLOMITY II – Włochy

18.-27.07 (10 dni). Najładniejsze via ferraty, Civetta 3220 m, Marmolada 3340 m, Monte Pelmo 3168 m. 115,- USD

DOLOMITY III – Włochy

1.-10.08 (10 dni). Najładniejsze via ferraty Antelao, Sorapis, Pala di San Marin, na trzytysięczniki via ferratami. 126,- USD

DOLOMITY IV – Włochy

9.-15.08 (7 dni). Turystyka piesza dla mniej doświadczonych turystów. Monte Pelmo 3168 m, M. Antelao 3264 m oraz inne, jeziora, wodospady. Bez via ferrat. 122,- USD

MONT BLANC 4807 m – Francja & Gran Paradiso 4061 m – Włochy

25.7.-3.08 (10 dni). Wejście na najwyższy szczyt Europy. 155,- USD

ALPY WALIJSKIE – Szwajcaria

11.-20.07 (10 dni). Wejścia wysokogórskie według własnego wyboru. Matternhorn 4478 m, Monte Rosa 4634 m, Breithorn 4160 m oraz inne. 160,- USD

WYSOKIE TAURY I – Austria

NAJŁADNIEJSZE TRZYTYŚCIECZNIKI.

11.-17.07 (7 dni). Wejścia na najwyższe wierzchołki Austrii, Grossglockner 3798 m, Grosswenedirger 3674 m, Gross Wiesbachhorn 3564 m, klasyczny alpinizm. 107,- USD

WYSOKIE TAURY II – Austria

NAJŁADNIEJSZE TRZYTYŚCIECZNIKI.

8.-13.08 (6 dni). Wejście na najwyższe wierzchołki Austrii, Granat Spitze, Sonnblick, Kitzteinhorn i inne. 102,- USD

ALPEJSKIE DWUTYSIĘCZNIKI – Austria

27.6.-3.07 (7 dni). Wejścia na najpiękniejsze szczyty Alp, nie wymagające umiejętności poruszania się na lodowcu. Rejon Wysokich Taurów, Kitzbuhell, Zell am See... 105,- USD

ALPY BERCHDESGADENSKIE – Niemcy

22.-28.08 (7 dni). Najładniejsze wierzchołki Alp niemieckich, Mittelspitze 2713 m, Watzmann, Hoher Goll 2522 m, najbardziej znane via ferraty. Zakwaterowanie w chatkach i kempingach. 95,- USD

APUSENI – Rumunia

1) 4.-13.07. 2) 29.08.-7.09 (10 dni). Romantyka największego krasu europejskiego, przepaście, jaskinie, kaniony, wąwozy. Po trasie zwiedzanie kąpielisk termalnych w jaskiniach na Węgrzech i piwnic winnych. 108,- USD

UKRAINA ZAKARPAKKA

1) 14.-23.07. 2) 26.09.-5.10. (10 dni). Karpackie połoniny, wędrowki po stopach Nikoli Szohaja zbójnika. Wejście na największe szczyty Ukrainy – Hoverla 2061 m, Pop Iwan 2026 m. Wycieczki

folklorystyczne, kościółki, flora, fauna. Zwiedzanie miast i wiosek. 115,- USD

BANAT – Rumunia

17.-26.09 (10 dni). Turystyka w pięknym regionie krasowym południowej Rumunii. Zwiedzanie wiosek czeskich. Po trasie zwiedzanie termalnych kąpielisk jaskiniowych na Węgrzech oraz piwnic winnych. 120,- USD

MARMAROSZ – Rumunia

4.-13.07 (10 dni). Turystyka w jednym z najpiękniejszych regionów Rumunii. Wejścia na szczyty, kościoły, klasztory, flora, fauna. Na Węgrzech kąpieliska termalne. 115,- USD

SŁOWACJA – TATRY – TURYSTYKA WYSOKOGÓRSKA

4.-11.10 (8 dni). Turystyka wysokogórska + kurs Niskie Tatry. Zakwaterowanie w hotelu, codziennie dojazd do poszczególnych miejsc. 105,- USD

BRENTA – Włochy

11.-20.07 (10 dni). Pojedyncze wejścia na zabezpieczonych trasach masywu Dolomitów, wspaniała sceneria szczytów Crozzon di Brenta, Cima Tossa, Brent Alta... 120,- USD

ORTLER 3899 m, ADAMELLO 3554 m – Włochy

1.-7.8. (7 dni). Turystyka wysokogórska, klasyczny alpinizm, wejścia na szczyty. 110,- USD

SZCZYTY ALPEJSKIEJ TURYSTYCZNEJ OBWODNICZY

23.7.-5.08 (14 dni). Górską i wysokogórską turystyką w najpiękniejszych częściach alpejskiego masywu, Austria, Lichtenstein, Szwajcaria, Francja, Włochy, Słowenia. Wejścia na szczyty 2000-4000 m n.p.m. 185,- USD

ALPY OETZTALSKIE I STUBARYJSKIE – Austria

25.7.-2.08 (9 dni). Wejścia na najwyższe szczyty, Wildspitze 3772 m, Zuckerhuetl 3507 m, Similang 3606 m. 110,- USD

BERNINA – Szwajcaria

15.8.-24.08 (10 dni). Indywidualne wejścia na szczyty z możliwością przejścia masywu Bernina w Szwajcarii, Piz Bernina 4049 m, Piz Palu 3905 m, Piz Tschierra 3540 m, Piz Monteratsch 3751 m... grzbiet Bellavista i grzbiet Spalla... klasyczny alpinizm. 110,- USD

DACHSTEIN 2995 m, KRIPPENSTEIN 2109 m – Austria

26.-30.06.1997 (5 dni). Wejścia na szczyty z możliwością przejścia całego grzebienia z Hallstatt do Gosau przez główny szczyt Hoher Dachstein. Zakwaterowanie w chatce turystycznej. 80,- USD

TOTES GEBIRGE – Austria

20.-24.6. (5 dni). MARTWE GÓRY. Turystyka wysokogórska po zabezpieczonych trasach z wejściem na szczyt. Schoenberg, Grosser, Priel, Traunstein, jeziora, zwiedzanie Hallstattu i uzdrowiska Bad Ischl, wejście via ferratą długości 1000 m. 80,- USD

KAUKAZ – ELBRUS 5663 m

5.-26.08 (22 dni). Wejście na najwyższe i najbardziej znane szczyty Kaukazu klasycznymi drogami – Czatowny Tau 4300 m, Dżautagan 4200 m, Pik Szczurowskiego 4300 m, Elbrus 5663 m. 270,- USD

GÓRY I JEZIORA SZKOCJI

18.7.-3.8. (17 dni). Turystyka w górach północnej Anglii, najładniejsze okolice Szkocji, wyspa Sky, kąpiele w morzu, wejścia na najwyższe szczyty, zwiedzanie. 290,- USD

GÓRY I MORZE KORSYKI

5.-19.7. (15 dni). Wędrowki i wejścia na góry Korsyki, zwiedzanie, kąpiele w morzu, zakwaterowanie w kempingu. 305,- USD

Zgłoszenia pod adresem PTTK „Beskid Śląski”, ul. Głęboka 56, 43-300 Cieszyn, tel./fax: 0-33/521186.

Fotografowania można i trzeba się nauczyć. Oszczędzi to sprzętu, materiału i czasu. Zasady fotografii w górach w większym stopniu nie odbiegają od innych dziedzin fotografii.

Zakłada się, że większość czytelników zdobyła już elementarną wiedzę fotograficzną. Niniejsze szkice oparte są na doświadczeniach własnych oraz wiedzy zdobytej w trakcie wieloletniej praktyki fotograficznej, udziałach w organizacji

Inaczej do zagadnienia podchodzą studia fotograficzne, filmowcy, wydawnictwa. To ich zmartwienie.

Współczesne materiały negatywowe posiadają wkalkulowany margines błędu naświetlania, tak że w zasadzie tym nie powinniśmy się zbytnio przejmować. Fotografujemy dokładnie według ulotki dołączonej do negatywu, instrukcji obsługi światłomierza lub tabelki naświetlań. Nawet najprostsza tabelka będzie bardzo

fujemy stale na tym samym materiale, przy tej samej migawce, wartości przysłony, przy określonym typie pogody, w godz. 9-17, na zbliżonej wysokości i szerokości geograficznej. Te okoliczności pozwolą na ustawienie aparatu na cały dzień, a być może i dłużej – wszystkie zdjęcia będą dobre. Zimą godziny fotografowania zawierają się między godz. 10-15.

Dla czułości 100 ASA trzeba przyjąć szybkość migawki 1/125 s, przysłonę

JAK FOTOGRAFUJEMY W GÓRACH (1)

wystaw, konkursów, szkoleń dla młodzieży, własnej działalności wystawienniczej itp. Przyjmuję, że uwagi te dotyczą w większym stopniu fotografii barwnej, powszechnie dziś uprawianej, a obróbka prowadzona jest przeważnie w laboratoriach zawodowych, typu „Minilab”. I tu praktyczna wskazówka – materiały do obróbki powierzamy w punkcie świadczącym usługi na najwyższym poziomie, nawet, gdy ceny są tam trochę wyższe. Na pewno to się opłaci, a satysfakcja jest większa z oglądania poprawnie wykonanych odbitek. Na fotografowanie na materiałach czarno-białych decydują się z reguły zaawansowani fotograficy, którzy obróbkę prowadzą sami. Tym samym mają większy wpływ na uzyskane wyniki – ale to inne zagadnienie.

Zacznijmy od sprzętu. Do osiągnięcia dobrych, nawet bardzo dobrych wyników w sztuce fotograficznej wystarczy aparat całkiem skromny, w cenie dostępnej dla naszego budżetu, formatu 24x36 mm, prosty w obsłudze. Ambitniejsi, z większym zasobem gotówki, pewnie kupią sprzęt nieco droższy, z wymienną optyką. I zrobią słusznie – poszerzą swoje możliwości wykorzystania tegoż sprzętu. Aparaty o większych formatach używane są głównie przez zawodowców, studia reklamowe, redakcje itp. Używanie większych formatów aparatów pociąga za sobą koszt ich dodatkowego wyposażenia, co w amatorskiej praktyce jest zbędne.

W fotografii zagadnienie podstawowe – prawidłowe naświetlenie negatywu, jest problemem skomplikowanym.

pomocna, należy tylko stale używać tej samej, a ewentualne poprawki wprowadzać po dłuższych obserwacjach wyników. Chcąc uzyskać ich powtarzalność fotografujemy stale tą samą prędkością migawki

11 przy słonecznej pogodzie. Ekspozycję na śniegu i plaży skracamy dwa razy (tzn. przysłona 16), w lesie – przedłużamy razy dziesięć (tzn. przysłona 4). Warto również korzystać z tabeli głębi i ostrości obiektywu i zdjęcia „bliskie” ustawiać na odległość 3 m, zdjęcia „dalekie” – na odległość 7 m. Niepotrzebna jest wtedy manipulacja ostrością. Pamiętajmy, że im krótsza ogniskowa obiektywu aparatu, tym większa głębia jego ostrości. Dla przykładu – przy fotografowaniu obiektywem o ogniskowej 20 mm i nastawieniu odległości 0,8 m przy przysłonie 11 – skala głębi i ostrości zawiera się od około 0,45 m do nieskończoności i nie ma potrzeby manipulowania nastawianiem ostrości. Przy zdjęciach w plenerze odbite światło od chmur, wielkich płaszczyzn skutecznie rozjaśnia cienie. Doświetlania, rozjaśnienia itp. z reguły nie mają miejsca.

Należy nauczyć się prawidłowej obsługi światłomierza, a przy pomiarach brać pod uwagę kąt pracy obiektywu i nanosić poprawki ekspozycji.

Jeśli chodzi o statyw, to lepiej nie mieć go wcale niż chwiejny, chybotliwy. W terenie przydaje się statyw stołowy przykręcany do stołu, płotu, sztywnej gałęzi itp.

Dalej – osłona przeciwsłoneczna, przyrząd niedrogi, a zalecany. Zakładamy na obiektyw w każdych warunkach. Chroni przed światłem odbitym i poprawia kontrast zdjęć, ale chroni też przed kroplami wody, uderzeniami o przeszkody itp. Zaleca się osłonę przeciwsłoneczną wkręcaną, nakładana jest mało praktyczna.

c.d.n.

Eugeniusz Skręciak



Legenda Karkonoszy. Góry potrafią pozować, trzeba tylko wykazać nieco cierpliwości, sprytu, no i być w nich o odpowiedniej porze roku. Typowy podręcznikowy format o proporcji boków 5:8. Kompozycja w pionie, wg linii łamanych itp. Foto: Eugeniusz Skręciak

i do niej dobieramy wartości przysłon. Bierze się to stąd, że budowa migawki nie zawsze gwarantuje założony czas otwarcia, natomiast budowa przysłony gwarantuje powtarzalność ustawienia jej wartości.

W fotografii istnieje kilkanaście „reguł dobrych zdjęć” – o których warto pamiętać. Jedną z nich jest ta, że fotogra-

W fotografii istnieje kilkanaście „reguł dobrych zdjęć” – o których warto pamiętać. Jedną z nich jest ta, że fotogra-

O NARCIARSKIEJ FILOZOFII I NIE TYLKO

Siedząc w upalne dni przed ekranem telewizyjnym i przeglądając taśmy z Igrzysk Olimpijskich w Albertville i Lillehammer analizowałem elementy techniki biegowej. Cóż, jeżeli od kogoś się uczyć, to najlepiej od mistrzów.

Kiedy opadły już emocje walki sportowej, znamy już zwycięzców olimpijskich zmagani, możemy zwrócić uwagę na rzeczy, które uszły naszej uwadze podczas bezpośrednich transmisji. Chodzi głównie o wypowiedzi i spostrzeżenia dotyczące filozofii życiowej, kultury związanej z narciarstwem, postawy, którą – myślę – warto upowszechnić i u nas. Dlatego do zimowego numeru wybrałem właśnie ten temat. Materiał w znacznym stopniu oparty został na wypowiedziach naszych komentatorów Włodzimierza Szaranowicza i Krzysztofa Miklasa.

Dla Norwegów wzorem są nie tylko zdobywcy olimpijskich medali, ale w znacznie większym stopniu ci, którzy sposobem życia na taki szacunek zasługują. Wielokrotnie w relacjach z tras biegowych Lillehammer pojawiało się nazwisko Ulvanga – zawodnika wyruszającego na samotne eskapady po bezkresnych obszarach. *On samotnie przeszedł biegami północny na nartach. Potrafi czasami zniknąć na parę tygodni. Nie wiadomo, gdzie jest. Sam obcuje w twardej surowych warunkach z przyrodą. To jest coś tak bliskiego charakterowi Norwegów. Umiejętność współżycia ze środowiskiem i naturą. (...) Jak oni cenią ludzi potrafiących opanować, ale równocześnie współżyć z naturą. To świadectwo, że ciągle są tu żywe postacie Nansena, Amudseny. Postacie te nigdy chyba nie były tak aktualne, jak właśnie w naszych czasach. Tu jak gdyby czas się zatrzymał. (...) Narty to nie tylko występowanie w zawodach sportowych. To przede wszystkim styl życia i myślenia. Jego wielkim ideałem był słynny Nansen. Człowiek, który swego czasu nie tylko w Norwegii, ale i na całym świecie znaczył tak wiele. Ta jego słynna eskapada ponad 100 lat temu, kiedy to przeszedł na nartach Grenlandię, a później wszystko opisał w książce, która stała się potem bestsellerem, spowodowała zainteresowanie nartami w naszych czasach. Pisał on: Czy można sobie wyobrazić coś bardziej zdrowego, czystego, jak to, gdy w jasny zimowy dzień przypiąć sobie narty do nóg i mknąć prosto przez las.*

Od wielu lat uczestniczę w masowych biegach narciarskich, ale patrząc na obraz na ekranie telewizora i słuchając relacji naszych komentatorów aż trudno uwierzyć, że zawody rozgrywają się współcześnie. Różnice są aż nadto widoczne. Na naszych imprezach kibice gromadzą się wokół startu i mety. Po przebiegnięciu niespełna 300 m biegnie się już samotnie. Mam też i przykre wspomnienia. Jednego roku początek trasy prowadził drogą

jezdnią w pobliżu schroniska „Andrzejówka”. Samochody wyżyłobyły w mokrym śniegu głębokie koleiny, które nocny mróz przeobraził w lodowe „kalafior”. Nic dziwnego, że nawet wprawnym narciarzom trudno było biec w takich warunkach. Każdy upadek kwitowany był śmiechem i mało dowcipnymi uwagami. Podobnie się dzieje na innych imprezach, nie tylko narciarskich. Nic więc dziwnego, że postawa kibiców norweskich podczas Igrzysk Olimpijskich w Lillehammer musiała zwrócić uwagę naszych komentatorów. *Nawet taka z pozoru mało ważna sprawa jak to, że cała trasa obstawiona jest kibicami: tu nie biega się samotnie. Być z biegaczami na trasie to prawie podświadome dążenie... Myślę, że jeżeli się mówi o medalach na tych igrzyskach, to pierwszy i ten najwspanialszy powinna dostać norweska publiczność. Ona tworzy klimat tych zawodów, na których chce się być. Sukces w dużym stopniu zawdzięczają organizatorzy wolontariuszom: Na ochotnika oparta jest organizacja Igrzysk Olimpijskich. Biorą oni urlopy i wykonują swoje społecznie podjęte obowiązki.*

I powracając do wydarzeń ze skoczni narciarskiej: *Czy można sobie wyobrazić stadion, który po porażce swojego faworyta, nagradza zwycięzcę oklaskami: nie słycać ani jednego gwizdu. Ja jeszcze takiego stadionu nie widziałem.*

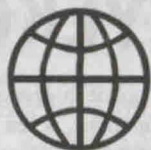
Nikogo nie dziwi obecność wśród kibiców przedstawicieli władz, jak również członków rodziny królewskiej. Jeżeli chce się imponować poddanym, nie wystarczy sama obecność, ale potrzeba czynnie uprawiać sport. Również dawni mistrzowie z chwilą zaprzestania startów w zawodach nie zrezygnowali ze sportu. Mówiąc o Walbergu, jeden z komentatorów powiedział: *widziałem go wczoraj, jak śmigał na nartach gdzieś po tych wielokilometrowych trasach. W tym kraju największy szacunek zdobyć sobie można biegnąc codziennie na nartach.* Ten obraz prowadzi do ciekawych wniosków. Myślę, że nie docenia się u nas biegów narciarskich. Milion osób na nartach, a jak mały procent tych ludzi biega. Norwegowie, którzy całymi rodzinami wybierają się na wycieczki. Ciągną z małymi dziećmi, pokonując dziesiątki kilometrów. Potem rozbijają biwak, palą ognisko i idą dalej pokonując dziesiątki kilometrów na nartach... Niektóre trasy są oznakowane z podaniem stopnia trudności, pozwalając mniej wprawnym narciarzom zorientować się w terenie. Zazwyczaj są to dwa tory biegnące w przeciwnych kierunkach dla klasycznego i tor środkowy przeznaczony dla kroku łyżwowego. U nas trasy takie przygotowywane są przez całą zimę, m.in. przez Stowarzyszenie „Biegu Piastów”, organizatora znanego masowego biegu narciarskiego w Jakuszycach koło Szklarskiej Poręby, a także kluby sportowe.

W wielu krajach, gdzie bieganie na nartach jest dużo więcej popularne, w ten sam sposób przygotowuje się również narciarskie trasy turystyczne. Gospodarze terenu traktują to jako formę promocji swojego regionu. Korzystający z tych tras nie płacą wprawdzie za ich użytkowanie, ale muszą oni przecież czymś dojechać na miejsce, gdzie mieszkać, coś jeść. Przygotowanie tras do treningu biegowego wymaga o wiele mniejszych inwestycji niż budowa tras zjazdowych z konieczną infrastrukturą. W Sudetach wiele takich tras zostało zbudowanych przez leśników, nieraz ponad sto lat temu. Mam na myśli tysiące, dziesiątki tysięcy (!) kilometrów leśnych dróg. Trasy biegowe, na których rozgrywany jest „Bieg Gwarów” czy „Bieg Piastów”, to właśnie takie drogi. Oczywiście przed sezonem trzeba z nich usunąć powalone przez wiatr drzewa i gałęzie. Wymaga to jednak stosunkowo niewielkich nakładów finansowych. Ciekawe, że u nas, gdzie zaledwie 0,1% powierzchni kraju zajmują góry powyżej 1000 m, propaguje się narciarstwo alpejskie, natomiast zupełnie nie wykorzystywane są tereny, gdzie przy dużo mniejszych nakładach finansowych i bez walki z dyrekcjami parków narodowych można popularyzować tę formę narciarstwa. Nie do końca zgadzam się z opinią Włodzimierza Szaranowicza i Krzysztofa Miklasa, że takie trasy biegowe trzeba budować na obszarze Tatrzańskiego Parku Narodowego. Dajmy odpocząć Tatrom.

Nie można zapomnieć o Suwalszczyźnie, krainie o urozmaiconej rzeźbie terenu, gdzie śnieg leży dłużej niż na Kasprowym Wierchu. Doskonałym miejscem do nauki technik biegowych są przyprószone śniegiem zamrażnięte tafle jezior i stawów. Kiedy zastanawiamy się, jak to się dzieje, że od lat Skandynawowie plasują się w finałach biegów narciarskich, warto przyjrzeć się temu, co dzieje się obok olimpijskich tras. Kibicowanie nie kończy się z chwilą przybiegnięcia na metę ostatniego z zawodników. Po biegu wielu z nich przypina narty, aby choć przez chwilę znaleźć się na trasie olimpijskich zmagani.

Częścią filozofii życiowej Norwegów jest umiejętność współżycia z przyrodą. Ta filozofia pozwala na rozwiązanie wielu współczesnych problemów. Na czas trwania igrzysk mieszkańcy tej miejscowości dobrowolnie zrezygnowali z użytkowania swoich samochodów. Gdy w związku z przygotowaniem tras olimpijskich zaszła potrzeba wycięcia pewnej ilości drzew, nie zastanawiano się ekologią, ochroną przyrody, nie organizowano demonstracji – wycięto je, a na ich miejsce posadzono wiele nowych. Patrząc na ekran nikogo nie dziwi, że trasy narciarskie prowadzą wśród zasypanych przez śnieg, mających nieraz po 200 i więcej lat chat, ogrzewanych... energią słoneczną.

Konrad Ostankowicz



No nie, Czytelnik się obruszy, żadnej stolicy Europy jak dotąd nie ma. No, może Bruksela, jako że znajduje się tam kwatera główna NATO i komisje Unii Europejskiej, które rozdzielają tak pożądane u nas pieniądze „pomocowe”. Ewentualnie Strasbourg, gdzie mieści się

wybitnie sprzyjało wymianie towarowej, która zresztą dała asumpt do nazwy miasta, gdyż Kopenhavn znaczy właśnie Przystań Kupców. Nic dziwnego, że tu właśnie przeniesiono stolicę kraju, która dziś zalicza się do najpopularniejszych wśród turystów miast Europy. Istna wieża

stawów, kanałów, które przy okazałym budownictwie centrum chyba słusznie przysporzyły miastu przydomek „Paryża Północy”. Podobnie jak i nad Sekwaną, tak i tu turyści mają co oglądać. Co prawda, zabytki rozrzucone w dużym centrum i przemieszane z okazałymi kamienicami z

Kopenhaga stolicą Europy

siedziba Parlamentu Europejskiego. A jednak! Co prawda, tylko na 1996 r. i „tylko” jako stolica kulturalna. Mimo to zaszczyt wielki i atrakcja znakomita. Tradycję tę zainicjowano w 1985 r. celem stworzenia płaszczyzny dodatkowej integracji dorobku kolejnych państw. Kultura duńska jest mało popularna, choć na jej wysoką pozycję złożyły się choćby takie nazwiska, jak Andersen, Thorlvasden, Nexø, Munch i wiele innych. Wybór więc tego pięknego miasta był jak najtrafniejszy, przysporzył mu dodatkowych tysięcy turystów. A przecież władze miasta i tak o to bardzo się starają. Mają własną, niezwykle aktywną (dzięki sporym środkom z kasy tej metropolii) agencję „Wonderful Copenhagen” (Cudowna Kopenhaga).

Z niewielkiej osady nad Wschodnim Sundem, na wyspie zwanej Zelandią, do znaczącego ośrodka portowego i handlowego rozwinął słynny w Danii biskup Absalon w 1. poł. XII w. Owo położenie

Babel – przybysze z całego niemal świata, turyści i przedsiębiorcy, artyści i włóczyki. Byłoby ich jeszcze więcej, gdyby nie ceny – należą do one do najwyższych na naszym kontynencie. Nie bez wpływu na to jest fakt, że fiskus potrafi zabrać i do 65% dochodów w postaci podatku. Ale i tak jeszcze sporo zostaje. Przeszkodą nie jest nawet wyspiarskie położenie miasta – ruch na lotnisku i w porcie jest olbrzymi. Łatwo sobie wyobrazić, co się będzie działo w tym roku, gdy zostanie ukończony imponujący most między Zelandią a Fionią! Obecnie brakuje tylko środkowego, za to najtrudniejszego środkowego odcinka w formie wiszącej. Przy jej wieżach Statua Wolności w Nowym Jorku wygląda śmiesznie mała. A już zaczęto prace nad kolejnym cudem – mostem między Kopenhagą a Szwecją.

Wielka Kopenhaga liczy dziś około 1,8 mln mieszkańców w... 21 miastach, taka jest bowiem jej struktura administracyjna. Pełno w niej rozległych parków,

XIX-XX w. Dość powszechnie znany jest widok – dzięki gangowi Olsena – gmaszyska ratusza w stylu jakby florenckim. Uroczą Syrenka jest oczywiście stałym punktem zwiedzania. Ale mało kto z Polaków wie, zapewne wskutek pewnego oddalenia od centrum, o architektonicznym klejnocie, jakim jest królewski zamek Rosenborg – Różany Gród, rzeczywiście w otoczeniu pięknego ogrodu różanego. To renesansowe чудо, o urozmaiconej, pięknej bryle wspaniale prezentującej się na tle osłonecznionego nieba o tonacji chłodnego, klarownego błękitu, zawiera niezwykle atrakcyjne, stylowe wnętrza. W masywnych piwnicach urządzono wystawę skarbów koronnych – oczywiście głównie złotych i wysadzanych szlachetnymi kamieniami. Tłumy zazwyczaj jednak kierują się ku Amalienborgowi, swoistej kompozycji z czterech okazałych budowli ustawionych po przekątnych kwadratu. W jednym z nich mieszka rodzina królewska Małgorzaty II, bezpośrednio i „normal-



nej” kobiety, często przeciwstawianej przez Duńczyków brytyjskiej Elżbiecie II. W sąsiednim gmachu można podziwiać wspaniałe wnętrza i dzieła sztuki w nich zgromadzone. W sezonie bilety wstępu wyprzedaje się na wiele godzin naprzód! Tu też odbywają się zmiany gwardii królewskiej, bodaj dawnych grenadierów, u których wysokie futrzane czapy dziwnie kontrastują z automatyczną bronią. I nie stoją oni od parady – szybko odganiają od dolnych okien ciekawskich, którzy próbują zaglądnąć do pałacu muzealnego. Regularnie, codziennie w południe gromadzi się spory tłum turystów dla obejrzenia widowiska (w niedziele dodatkowa atrakcja – z muzy-



ką). Po obejrzeniu kilku innych zmian tego typu muszę przyznać, że duńska jest raczej nudna. Potwierdzałoby to zachowanie dwóch uczestników polskiej wycieczki, która też tam się znalazła pewnego lipcowego dnia. Otóż, nie bacząc na w istocie skromne parady, pani i pan w średnim wieku z wielkim przejęciem opowiadali sobie wrażenia z audiencji generalnej u papieża. Tą samą grupę spotkałem też w pobliskim wspaniałym tzw. Kościele Marmurowym (Frederikskirken), który swą nazwę zyskał dzięki obfitemu zastosowaniu tego kamienia. Ową luterzańską rotundę (wyznanie ewangelickie jest bowiem niemal wyłączne w Danii) częściowo odbudowano pod koniec XIX w. po pożarze, a częściowo – dokończono według oryginalnych planów. Polski przewodnik, z gatunku prawdopodobnie tych przyuczonych przez przysłuchiwanie się innym, z trudnością radził sobie z objaśnianiem świątyni, co znać było m.in. po rozpytywaniu się uczestników między sobą. Zdecydowana większość Polaków trafia do Kopenhagi dzięki rejsom promowym ze Świnoujścia.

Poza zabytkami turyści mają do dyspozycji także bogate i bardzo różne muzea, w tym – Erotyki. Ale to osobliwość, bo wbrew rozpowszechnianym opiniom, Kopenhaga wcale nie jest zdominowana erotyką. Niektóre państwowe zbiory są bezpłatne i dlatego też zapełniają

się szczególnie w chłodne i deszczowe dni. Polakom warto polecić wizytę w Muzeum Thorvaldsena, usytuowanym tuż przy maszynym założeniu pałacowym Christiansborg. Znajdują się tu pamiątki po wielkim rzeźbiarzu, jego szkice i modele. Właśnie one, ze względu na polskie mo-

tywy, godne są obejrzenia. To przede wszystkim modele pomników księcia Józefa (po zniszczeniu pierwszego odlewu przez hitlerowców, Kopenhaga wykonała drugi po zakończeniu wojny w darze dla Warszawy) i Mikołaja Kopernika, Potockich i kilku innych rodzin polskich. Stolica Danii pełna jest zresztą jego rzeźb, m.in. w katedrze – Chrystusa i Apostołów, wszystkie

nadnaturalnej wysokości. A propos, pomniejszona kopia Zbawiciela wznosi się nad grobem królowej Marianny w Eltville nad Renem.

Komu jeszcze mało lub kto nie gustuje w dziełach sztuki, ten ma do dyspozycji Tivoli – słynne wesołe miasteczko, odwiedzane przez tysiące osób, dzieci i dorosłych. Mimo drogiego biletu – 45 koron (20,25 zł) przynosi ono wysoki deficyt. Ale jest jednym z symboli miasta, więc uzyskuje stałe dofinansowania. Sztuka jarmarczna miesza się tu z wielką sztuką. Obok bezpłatnych występów znakomitych jazzmenów można obejrzeć przedstawienie opery komicznej. Raz występują cyrkowcy, innym razem piosenkarze. Kafejki, lodziarnie... Tłum kłębi się do północy, kiedy to na zakończenie dnia tryskają piękne fajerwerki.

A promocja na stolicę kulturalną przyniosła dodatkowe dziesiątki występów zespołów z całego niemal świata, nie tylko Europy, liczne wystawy i wydarzenia kulturalne. Stroget – handlowo-reprezentacyjny deptak, obstawiony został przez grajków różnych narodowości i różnych stylów. Pełno zresztą ich wszędzie tam, gdzie choć trochę pojawia się turystów. A dla „Wonderful Copenhagen” ciągle to za mało. Cóż, turystyka to znakomite dochody.

Krzysztof R. Mazurski

Zdjęcia dzięki uprzejmości „Wonderful Copenhagen”

CZY WIECIE, ŻE...

● W rozkładzie jazdy PKP Ziemi Kłodzkiej zaszyły zmiany w godzinach odjazdów pociągów na trasach z Kłodzka do: Międzyzlesia, Kudowy Zdroju i Stronia Śląskiego. Ponadto przyspieszono odjazd pociągu pośpiesznego „Zieleniec” relacji Kłodzko Główny – Wrocław Główny. Zmiany te spowodowane są pracami remontowymi zaszytymi na tym terenie. Otóż PKP chciało definitywnie zamknąć linię kolejową z Kłodzka do Kudowy, ale konsorcjum sześciu gmin „Turystyczna Szóstka” wzięło sprawy w swoje ręce i wyłożyło środki na remont torowiska. Efekty – nie dość, że skrócono przejazd pociągu z 2 godz. 28 min. do 1 godz. 48 min., to ponadto uruchomiono po dwa dodatkowe pociągi w każdą stronę (do Kudowy i do Kłodzka). Zresztą podczas remontu pociąg w rejonie Dusznik Zdroju kilka razy się wykoleił, toteż na ostatnim odcinku przez pewien okres kursował autobus PKP. Obecnie wszystko jest już wyremontowane. Zatem osoby, które nabyły w maju ub.r. „Rozkłady jazdy pociągów PKP”, niech sobie lepiej przed wycieczką na ten teren naniosą zmiany w kursowaniu pociągów.

● Istnieją w polskich górach, mimo ustalonych przepisów, takie miejsca, z których wybiegają ponad dwa szlaki w tym samym kolorze (zwyczaj stosowany przez Czechów i Słowaków). Jedno istnieje przy schronisku „Orlica” w Pieninach. Otóż szlak niebieski schodzący z Sokolicy na asfaltowej drodze, tuż pod schroniskiem, rozdwa się. Jeden biegnie dalej na Wysoką, a drugi, chociaż znaków początkowo nie widać, schodzi asfaltem do mostu na Grajczarku i tu się kończy, mimo że znaku końca w terenie nie ma. Zresztą szlak jest tak fatalnie wyznakowany, że w ogóle można go pominąć.

Drugie takie miejsce to schronisko „Śląski Dom” w Karkonoszach. Dochodzi tu ze Smogorni czerwony Główny Szlak Sudecki, który jako schroniska rozdwa się. Jeden szlak schodzi do Kotła Łomniczki dalej jako GSS, natomiast drugi poprzez Śnieżkę idzie na Okraj, gdzie kończy się. Ten drugi to dawna Droga Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej, który nadal funkcjonuje, ale już bez nazwy, chociaż niektórzy zwą go Drogą Graniczną.

Istnieje z pozoru również trzecie takie miejsce, gdyż spoglądając na mapę „Beskid Śląski i Żywiecki” dostrzeżemy aż dwa takie potrójne węzły szlaków: żółtych pod Szyndzielnią i czerwonych pod Klimczokiem. Otóż wyjaśniam, iż są one na mapie niedokładnie naniesione, gdyż w terenie węzły takowe nie istnieją. I tak: na Szyndzielni, przy górnej stacji wyciągu gondolowego, kończy się żółty szlak z Jaworza, toteż nie dochodzi on do żółtego szlaku relacji Klimczok – przęt. Kołowrót. Również czerwony szlak z Bystrej kończy się przy schronisku „Pod Klimczokiem” (właściwie pod Magurą) i stąd na siodło pod Klimczokiem, przez które przebiega czerwony szlak z Szyndzielni na przęt. Karkoszczonkę, wiedzie tylko szlak niebieski.

Mariusz Szatkowski

Spacerkiem po górach

na podstawie „Głosu Seniora”

czyli redaktor
Józef Nyka
informuje

CHO OYU I SHISHA PANGMA

W numerze 47/1996 „Tygodnika Podhalańskiego” ukazał się obszerny artykuł pióra Apoloniusza Rajwy o tegorocznych sukcesach Jacka Berbeka w Himalajach. W lecie kierował on międzynarodową wyprawą na Naga Parbat, która zaporcęzowała drogę Kinshofera flanką Diamir (2700 m lin), założyła też 4 obozy – najwyższy na wysokości 7400 m. Wraz z Jarosławem Żurawskim Berbek spędził w tym obozie 6 dni w oczekiwaniu na poprawę ciągle złej pogody, przy czym zrobił trzy wypadki w stronę szczytu (do wysokości – jak twierdzi – 7950 m). Góra tym razem okazała się mocniejsza od alpinistów. W dniu 13 sierpnia Jacek Berbek był już z powrotem w Zakopanem – po to tylko, by przepakować się na następną wyprawę. Już 7 września był w Katmandu, tym razem z zamiarem przeprowadzenia się do Tybetu i wejścia na dwa 8-tysięczniki: Ocho Oyu (8201 m) i Shisha Pangmę (8027 m). Korzystając z pakistańskiej aklimatyzacji, na Ocho Oyu wszedł z „marszu”. W dniu 19 września dotarł do bazy wysuniętej (5700 m), stąd 20 września z pełnym wyposażeniem (30 kg) wuruszył w stronę szczytu. Po noclegu w obozie I (6400 m) doszedł do obozu II (7100 m), gdzie odpoczął 1 1/2 dnia. Atak szczytowy rozpoczął w nocy. Minął „trójkę” (7400 m) i w górnych partiach dogonił 4 Koreańczyków, wraz z którymi o godz. 10.30 stanął na szczycie. Był 23 września – zaledwie 3 doby od opuszczenia bazy wysuniętej.

Po dłuższym oczekiwaniu na transport, Jacek Berbek znalazł się 6 października u podnóża Shisha Pangmy (8027 m), by w dwa dni później dotrzeć do bazy wysuniętej. Idąc z całym wyposażeniem w następne dwa dni osiągnął obóz II (6950 m), stąd tuż po północy wystartował do finalnego ataku. Na wysokości 7400 m dogonił 6 Włochów, z którymi wspinał się dalej. „W dniu 1 października – mówi – o godz. 12.30 stanąłem na szczycie Shisha Pangmy. Jeden z Włochów zrobił mi zdjęcie na tle innych szczytów, gdyż widoczność tego dnia była wspaniała”.

Tyle sprawozdanie zamieszczone w „Tygodniku Podhalańskim”. Czy jednak Jacek Berbek stanął na najwyższym czubku Shisha Pangmy, czyli jej szczycie głównym? Artykuł nic o tym nie mówi, znawcy sceny himalajskiej twierdzą jednak, iż w sezonie letnim 1996 od strony północnej ani jeden alpinista nie zdołał dotrzeć do szczytu góry (8027 m) – wszyscy zadowalali się niższym o 20 m wierzchołkiem środkowym (8008 m). Na szczyt główny weszły tylko te zespoły, które wspinały się ścianą południową. Oba wierzchołki dzieli ok. 1-godzinny odcinek śnieżnej grani.

SENIORZY NAD SENIORAMI

W 1996 r. „okrągłe” urodziny świętowali m.in. Władysław Krygowski w Krakowie (28 stycznia – 90 lat), Jerzy Ustupski w Zakopanem (1 kwietnia – 85 lat), Zofia Radwańska-Paryska w Zakopanem (3 maja – 95 lat), Zdzisław Kirkin-Dziędzielewicz w Gliwicach (25 września – 80 lat), Henryk Mogilnicki w Zakopanem (9 grudnia – 90 lat). Kilka osób w powojennej już rzutu

taternickiego dobiło szczęśliwie do siedemdziesiątki. Wszystkim drogim Jubilatom raz jeszcze składamy serdeczne gratulacje i życzenia dalszych lat w zdrowiu i aktywnym kontakcie z górami. W tym roku do klubu 80-latków wejść m.in. prof. Tadeusz Orłowski i Zofia Stecka, a 85 lat skończył prof. Stanisław Siedlecki.

Zachodnie organizacje górskie prowadzą systematyczne listy osób z dużym stażem organizacyjnym – w Niemczech czy Austrii staż 80-letni nie należy do rzadkości. Nasz klub takich notowań nie prowadził, m.in. z uwagi na brak jedności organizacyjnej w latach dwudziestych i trzydziestych. Wiadomo jednak, że do naszych rekordzistów (staż 70-75-letni) należą Zofia i Witold Paryscy (w PTT od 1921 i 1922 r., w KW od jego powstania), Henryk Mogilnicki (w PTT od 1921, w KW od jego powstania), Władysław Krygowski (w ST AZS od 1924). 87-letnia Zofia Roszkówna do PTT wstąpiła w 1928 r., a do STPTT w 1929. Liczący dziś 87 lat Maciej Mischke ma przynależność klubową skromniejszą: do PTT zapisał się w 1938, a do KW dopiero w 1946, czyli równo 50 lat temu. Najdłuższym członkostwem honorowym KW i PZA legitymują się profesorowie Tadeusz Orłowski i Stanisław Siedlecki (obaj 1960), nieco mniej lat „wysługi” mają Jano Staszal (od 1962) i Zdzisław Kirkin-Dziędzielewicz (od 1965).

RENDEZ-VOUS NAD MORSKIM OKIEM

Basia Morawska-Nowak wstępnie zawiadamia, iż ze względu na planowaną wizytę Ojca Świętego w Ojczyźnie, dla uniknięcia kolizji terminów w porozumieniu z kierownictwem schroniska czyli Paniami na Morskim Oku, tegoroczne – V już z kolei – Spotkanie Taterników-Seniorów przy Morskim Oku przygotowywane jest na dni 23-25 maja. Organizatorzy proszą, by Koleżanki i Koledzy już teraz zechcieli wpisać te ważne daty do swoich kalendarzy. W krakowskim Kole Taterników-Seniorów przyjęła się

zwyczaj łączenia imprez z... imieninami aktualnych solenizantów. Dla podtrzymania tego stylu Basia przypomina, że uroczysta schroniskowa kolacja oldbojów odbędzie się w dniu imienin miłej nam wszystkim Joasi. A przy okazji informacja w poważniejszym już tonie: 9 grudnia ub.r. po ciężkich cierpieniach (nowotwór z przerzutami) zmarł nasz kolega klubowy, Jerzy Berski (Jumbo), pochowany 14 grudnia w Tyłmanowej.

ŚLADY POLSKIEJ STOPY

„American Alpine Journal” podaje, że w 1993 r. Mauricio Manzi dokonał drugiego wejścia nową drogą na Cerro Wanda (5271 m) w Cordillera de la Ramada. „Pierwsze wejście – czytamy – zrobił Adam Karpiński z polskiej wyprawy 1934 (...) Manzi znalazł zawalony kopczyk i staroświeckie opakowanie czekolady”. ● W artykule o Changabangu „High” 161 relacjonuje krótko przebieg polsko-angielskiego przejścia południowego filara (Wojciech Kurtyka, Krzysztof Żurek, John Porter i Alex Macintyre). Pismo przypomina powiedzonko Alexa, który na jednym z morderczych wyciągów – prawie bez asekuracji – oświadczył, że nie chciałby dalszego życia poświęcić robieniu takich rzeczy – po to tylko, aby ktoś kiedyś mógł nazwać jego imieniem nowy model plecaka. ● Słoweńskie „Delo” (15.07.1996) w recenzji hiszpańskiego indeksu map Karakorum stwierdziło, że w uznaniu na polu kartografii tych gór Polaka Jerzego Wali, wydawcy zaszczylił go propozycją napisania przedmowy do ich opracowania. W numerze z 12 sierpnia tegoż dziennika ukazała się miła recenzja przewodnika „Cho Oyu” Jana Kiełkowskiego. ● Włoski miesięcznik „Lo Scarpone” zamieścił interesujący wywiad z Krzysztofem Wielickim. We wszystkich czasopismach alpinistycznych ukazują się informacje o jego wielkim sukcesie. „Montagnes Magazine” dał wiadomość jako „Z ostatniej chwili”.



W Dolinie Pięciu Stawów w Tatrach. Foto: Juliusz Wyslouch

ZAPOMNIANE WIERSZE O GÓRACH

Jan Brzechwa

DROGA DO MORSKIEGO OKA

Zamykam oczy – czerwono mi,
Otwieram oczy i jest mi biało,
Wąty dzwonek u sanek brzmi
O tym wszystkim, co już przebrzmiało.

Splywa po nas wesoły mróz,
Szare konie parują w biegu,
Od szerokich zjeżdżonych płóz
Dwie koleje biegną po śniegu.

Chmur leniwych rozległy cień
Nisko płynie po białych zboczach
I odbija zimowy dzień
W twoich zimnych, kochanych oczach.

Tak mnie tulisz, tak o mnie dbasz,
Tak milczeniem cię niepokoję:
Marzną ręce, kostnieje twarz
I raduje się serce moje.

Tam przez wichry skoszony las
Na bezludnej przestrzeni leży;
Ach, jak żal mi, że oprócz nas
I dla innych ten dzień się śnieży.

Jeszcze miła i skręt, i most,
I ukażą się siwe brody;
Wielkoludy wyjdą na wprost
Szukać ludzkiej wśród nas przygody.

To się zdarza wśród górskich cisz:
Przestraszone parszają konie.
Czy nie wierzysz? Dlaczego drżysz?
Przecież ja cię zawsze obronię.

Wąty dzwonek pogodnie brzmi,
Dał wokoło szklista i biała –
Może dzisiaj opowiesz mi,
Kogoś jeszcze prócz mnie kochała?

Sceneria górską nie przypadkiem nieraz pojawia się w liryce erotycznej; *Droga do Morskiego Oka* Jana Brzechwy (1900-1966), śliczna w prostocie wpisana w nią, w myślach snutego monologu, należy do najpiękniejszych takich „górkich erotyków” i jest zarazem wierszem całkowicie dzisiaj zapomnianym. Już się dzisiaj tak, jak to w tym wierszu zostało opisane, do Morskiego Oka saniami nie jeździ. Wiersz Brzechwy najnie spodziewanie staje się nie tylko przejawem ładnej liryki, ale i swoistym dokumentem zanikłej już kultury obyczajowej. Dla niejednego zaś z czytelników ów subtelny wiersz może

być pewnego rodzaju niespodzianką. Pamiętamy bowiem bodaj wszyscy Jana Brzechwę jako autora, którego utwory zarbarwiały prześlicznie dzieciństwo wielu z nas. Któż nie pamięta, jak igła z nitką tańcowała, któż nie pamięta *Kaczki dziwaczki* (1939), *Pana Dropsa i jego trupy* (1946), *Przygód pchły szachrajki* (1946) i wspólnego cyklu o panu Kleksie (*Akademia pana Kleksa*, 1946; *Podróże pana Kleksa*, 1961; *Triumf pana Kleksa*, 1965). Należą te utwory do klasyki polskiej literatury dziecięcej i były wybitnym osiągnięciem artystycznym pisarza, który twórczością dla dzieci zajął się dopiero od roku 1938. Wcześniej pisał teksty kabaretowe, uprawiał lirykę refleksyjną (dziś zapomnianą) i do tego kręgu twórczości należy przypomniana tu *Droga do Morskiego Oka*. Brzechwa przed rokiem 1938 wydał kilka tomów wierszy, bardzo lirycznie nastrojowych (jak ten przytoczony wyżej), jego zaś poezja, choć jak to napisał krytyk, „tkwiła w konwencjach nieco archaicznych”, zdradzała pewne pokrewieństwa z wierszami Bolesława Leśmiana. W ostatnim okresie życia, dokonując jakiegoś obrachunku z własną twórczością, Brzechwa *Drogę do Morskiego Oka* docenił na tyle, że włączył do pośmiertnie już wydanego zbioru *Liryka mojego życia* (Warszawa 1968); stamtąd też ten wiersz został tu przedrukowany.

Do druku podał Jacek Kolbuszewski

ZIMA W WYOMING

Zima przynosi inne rodzaje piękna. Wygląd i związane z nim znaczenie Wyoming jest zupełnie inne niż latem, ale na odwiedzających czekają niezwykle doświadczenia. Może to efektowna, alpejska sceneria we wszystkich zakątkach stanu lub też głęboka pokrywa śnieżna sprawiają, że brak tłoku, ścisku i popychania się na wyciągach narciarskich lub też nieopisane uczucia ludzi, którzy po raz pierwszy grzęzną w głębokim po kolana śniegu lub oglądają dziką naturę. Do Wyoming przybywa coraz więcej odwiedzających, którzy pragną spędzić tutaj czas zimowych ferii. Wyoming oferuje szeroki zakres zimowych atrakcji i działań: zjazdy narciarskie ze stoków, trasy narciarskie w lasach i parkach, skutery śnieżne. Turyści bardzo chętnie odwiedzają Narodowy Park Yellowstone, gdzie oglądają gejzery, które są piękne w lecie, ale w zimie bardziej zadziwiają i zaskakują. Poza terenem parków jest tak dużo skuterów śnieżnych, że stanowią one nie tylko formę rekreacji, ale także podstawowy środek transportu. Te indywidualne maszyny stanowią doskonałe środki do pokonywania dużych odległości. W sezonie, który trwa od listopada do marca, na turystów czekają wypielegnowane trasy narciarskie, tysiące akrów górskich terenów. Wizyta w tym cudow-

nym stanie w zimie sprawia, iż każdy zafascynuje się zimową scenerią Wyoming.

Granice Wyoming sięgają: na północy Montany, na południu Colorado i Utah, na wschodzie – południowej Dakoty i Nebraski, na zachodzie Utah, Idaho i Montany. Wyoming jest dziesiątym pod względem wielkości stanem w USA. Od północy do połud-

niowego krańca jest 275 mil, zaś od wschodniego do zachodniego 365 mil.

Yellowstone – pierwszy park narodowy w świecie i największa atrakcja turystyczna Wyoming.

Adres: Yellowstone National Park p.o. Box 168 Yellowstone, WY 82190, tel. (307) 344-7381

Grand Teton National Park: Moose, WY 83012-0170, tel. (307) 739-3399.

Justyna Nosol



Alpinus Sp. z o.o. WPKIW 41-500 Chorzów, tel.: (0-32) 1540834, **SKLEPY FIRMOWE**: Bielsko-Biała: „ALPINUS”, ul. Bucza 2, Katowice: „ALPINUS”, ul. 3 Maja 23, Kraków: „ALPINUS”, ul. Sienna 15, „SEZON”, ul. Bracka 6, Poznań: „ALPIN”, ul. Fredry 3, Wrocław: „CAVE-SPORT”, ul. K.Szajnochy (róg E.Gepperta) **STOISKA FIRMOWE**: Bydgoszcz: „OLIMPIA” ul. Gdańska 27, Częstochowa: „ALPINUS” Al. N.M.P. 73, Gdańsk: „SKLEP SPORTOWO-WĘDKARSKI” ul. Ręgiła 1/5, Gdynia: „GLOBTROTER” ul. Wylickiego 3, Gliwice: „SPORTIVA” ul. Strzody 8, Kłodzka: „Sklep Górski” ul. Chrobrego 7, Elbląg: Sklep sportowy, ul. Hetmańska 1, Kraków: „CENTRUM SPORTU MAKS”, ul. Zyblikiewicza 2, „OLIMP” ul. Św. Tomasz 15, Opole: „YACHT SPORT” ul. Katowicka 39, Poznań: „SKI TEAM”, ul. Szkolna 5, Rybnik: „SPORT-TURYSTYKA”, ul. Rybkowa 1, Rzeszów: „GIESPORT” ul. Mickiewicza 8, Szczecin: „CETUS SPORT” ul. Młodowa 62/64, Tarnów: „AQUA SPORT” ul. Miodowa 62/64, Tarnobrzeg: „WIP SPORT” ul. Mariensztat 21A, Wrocław: „SKALNIK” ul. Bogusławskiego 45, Zakopane: „ALPIN-SPORT” ul. Krupówki 14, **SKLEPY WIODĄCE**: Biata Podlaska: „TOP-SPORT D.H.'BigM” ul. Brzeska 27, Białystok: „CORRADO” ul. Sukienka 9, „HANNA SPORT MARKET ABC” ul. Mazowiecka 5, **Bielsko-Biała**: „NEW SPORTS” ul. 3-go Maja 29, „SKI TEAM”(S.D.H. Klimczok”) ul. Cyniarska 11, „SKLEP PODRÓZNIKA” ul. Wągrze 9, Bytom: „BAJC” Rynek 21, Cieszyń: „OLYMPIK” ul. Głęboka 42, Częstochowa: „ALPIN SPORT”, ul. Mirowska 12, „EUROBIKE”, ul. Ogrodowa 5, Elbląg: Sklep sportowy ul. Hetmańska 1, **Gdańsk**: „KOMPAS” Miszewskiego 17, „TOMAS-SPORT” ul. Kolobrzaska 28, „TOMAS-SPORT”C.H. ul. Partyzantów 6/12, „TREK” ul. Grobla IV 1B, Gdynia: „SPORTLAND”, ul. Mściwoja 3, „TOMAS” ul. Świętajńska 5/7, „TOMAS SPORT CENTER” ul. Władysława IV 50, Gliwice: „MIRAZ”, ul. Zwycięstwa 52 GCH **Gorzów Wielkopolski**: „OLIMP-SPORT” ul. Mościńskiego 14, **Katowice**: „SUMMIT-SPORT” ul. Kościuski 8, **Kłodzka**: „TANDEM” ul. Witosa 4, **Kielce**: „TOP-SPORT” ul. Paderewskiego 14, Sklep zeglarski: ul. Warszawska 147, **Kraków**: „EKSPLÓ”, ul. Szewska 21, „JANMAR”, ul. Grodzka 42, „MULTISPORT”, ul. Długa 65, „Sklep PODRÓZNIKA”, ul. Szujskiego 2, „POLAR-SPORT”, Długa 50, Rynek 12, „WINDSPORT” ul. Zwierzyńska 21, **Legnica**: „SKI TEAM” ul. Zamkowa 13/14, **Leszno**: „SPORTING” Rynek 6, **Lublin**: „DANTER”, ul. Langiewicza 22(AOS), ul. Kiepury 5, „ECO TRADE”, ul. Krakowskie Przedmieście 23, „NIKI-SPORT”, ul. Jasna 5, „TRAMP” ul. Świętoduska 18, **Łańcut**: SKLEP SPORTOWY, ul. Długa 6, **Łódź**: „SPORT-STYL”, ul. Piotrkowska 80, „TOP-SPORT SALON”, ul. Zielona 13, „TRAWERS”, ul. Piotrkowska 9, **Nowy Sącz**: „KUGUAR” ul. Nowowiejska 19, „SKI SURF”, ul. Kościuski 20, **Olsztyn**: „Sklep PODRÓZNIKA”, Pl. Jedności Słow. 9, **Opole**: „YACHT SPORT” ul. Katowicka 39, MP BIS ul. Krakowska 31, **Ostrołęka**: „TROPIK”, ul. Piłsudskiego 16, **Poznań**: „H.S. INTERNATIONAL” Piłwiejska 44, „KODAR”, ul. Garbary 67a, „PRO SPORT”, ul. Paderewskiego 6, „Slep sportowy A.Szady - D.H. SIMEX” ul. Garbary 64, „WILDEX 2”, ul. Wierzbice 46, **Płock**: „EXCLUSIVE SHOP SPORT”, ul. Tumska 10 **Przemysł**: „RAVEN”, ul. Borełowskiego 1, „TRAMP”, Rynek 8, **Racibórz**: „SPRINT”, ul. Mickiewicza 11, **Ranów**: „ROW-SPORT”, ul. Okulickiego 58/70, 4 SPORT” ul. Wysztyńskiego 15, **Rzeszów**: „K&J” ul. Jagiellońska 5, „RAVEN”, ul. Zygmuntowska 9, **Skierniewice**: „RELAX”, ul. Senatorska 6, **Ślupsk**: „ATHLETICA”, ul. Zamehofa 4, **Sopot**: „TEMPO”, ul. Boh. Monte Casino 5, „TREK” Boh. Monte Cassino 41B, **Sucha Baskówka**: „SPORT”, ul. Mickiewicza 9, **Szczecin**: „DYSKOBOL”, ul. Wojska Polskiego 44, **LIDER**, ul. Wyzwolenia 13, **Tarnowskie Góry**: „SPORT-BAJC”, Pl. Żwirki i Wigury 2, **Tarnów**: „SPORT-MARKET”, ul. Katedralna 2, Pułaskiego 5a, **Toruń**: „PRZYLADEK”, Rynek Staromiejski 34, **Tychy**: „HIMAL SPORT” Rotunda ul. Krasickiego 14, **Wałbrzych**: „WANDA STYL”, ul. Główna 5, **Warszawa**: „ANDEX”, ul. Meander 2a „ANEL”, ul. Janowskiego 9, „CARNA SPORT”, ul. Witosa 31 (Panorama) „CLASSIC SPORT”, ul. Ostrobramska 73, „DEL”, ul. Nowowiejska 5, „DELTA”, ul. Żota 11, „LANGE SPORT”, ul. Ateńska 19, „SALON KRUCZA”, ul. Krucza 41/43, „SET”, ul. Obózowa 95, „SIGMA-KOMFORT”, ul. Mazowiecka 12, Anielewicza 2, „SKI TEAM”, ul. Surowieckiego 1, „MAST-SPORT”, Mazowiecka 7, „TOP-BUT”, ul. Bystrzycka 55 DH „FALA”, Włocławek: SKLEP SPORTOWY GOMAR, ul. Kościuski 13, **Wrocław**: „CAVE SPORT”, ul. Czysta 7, „KRYTEX”, ul. Ruska 47, „MARATON”, Pl. Legionów 11, „SOLPOL”, ul. Świdnicka 21/23, **Zabrze**: „CAMPING”, ul. Wolności 266, **Zakopane**: „BZYK”, ul. Krupówki 37, **Zamość**: „REKORD”, ul. Staszica 14, Zawiercie: „JURA”, ul. 3-go Maja 25, **Zielona Góra**: „SPORT-TURYSTYKA”, ul. Boh. Westerplatte 10, **Żory**: „SKLEP SPORTOWO-ROWEROWY”, Rynek 1, **Zywiec**: „JNTERSPOET”, ul. Dworcowa 1.

Komuu w drodze temuu Alpinuus



Plecaki z 5 letnią gwarancją

POLARTEC™ **GORE-TEX®**

bluzy • pulowery • kurtki

špiwory



alpinuus

namioty

PIĄTA STRONA ŚWIATA